

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

Nr 10 ROK 5

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

10 GR.

Oplata pocztowa
uiszczona gotówką

Warszawa, niedziela 7 maja 1939 r.

Redakcja i Administracja: Warszawa Zgoda 5.

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

Trzeci Maja w Warszawie

Defilada w powodzi kwiecia

Ludność stolicy manifestuje gorący entuzjazm dla armii --- zbrojnego ramienia Narodu

W dniu obchodu rocznicy Konstytucji 3 Maja, Warszawa przybrała wygląd uroczysty. Z gmachów publicznych i domów prywatnych powiewają flagi o barwach narodowych.

Całe miasto a zwłaszcza trasa, wzdłuż której odbywała się defilada, zostały przez obywateli stolicy bogato przybrane flagami, zielenią i kwiatami.

Już we wczesnych godzinach rannych na chodnikach wzdłuż ulic, którymi odbywała się defilada, ustawili się związki, organizacje i stowarzyszenia, młodzież akademicka, młodzież szkolna, dzieci. Licznie przybyli z całego kraju wycieczki obywateli do stolicy.

Przybyła wycieczka Polaków z Gdańska, z Zaolzia, dzieci z Jaworzyny, oraz wiele innych z całego kraju.

NABOŻEŃSTWO W KATEDRZE.

O godzinie 10 rano tradycyjnym zwyczajem odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, które celebrował J. Em. ks. arcybiskup Gall w otoczeniu duchowieństwa. Nabożeństwo na intencję Ojczyzny zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę”.

Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz państwowych z premierem gen. Składkowskim jako reprezentantem p. Prezydenta R. P. na czele.

Silę zbrojną i Naczelnego Wodza reprezentował min. spr. wojsk. gen. dyw. T. Kasprzycki.

W nawie głównej obok licznie zgromadzonego duchowieństwa zajęli miejsce przedstawiciele dyplomatyczni państw obcych, akredytowani w Warszawie.

DEFILADA.

Punktualnie o godz. 11 po przybyciu na pl. Wolności dostojników państwowych i dyplomatów rozpoczęła się defilada.

Od strony ul. Bagatela zbliża się orkiestra piechoty w charakterystycznych długich spodniach, z żółtymi naramiennikami.

PODCHORAŻOWIE

Dochodzą mocne akordy Warszawianki. Defiladę otwierają szkoły podchorążych służby stałej: Sanitarna, Inżynierii i Lotnictwa. Wspaniała postawa podchorążych robi silne wrażenie na attaché wojskowych państw obcych i rozen-

tuzjasmowanej publiczności.

„Naprzód idziem w skier powodzi...” wydają się mówić zdecydowane, energiczne twarze podchorążych, nadziei naszej Armii.

Dalej, w takt marszów pułkowych przechodzą oddziały piechoty i karabinów maszynowych. Na czele pułk „Dzieci Warszawy” ze sztandarem i orkiestrą, za nim, poprzedzając sztandarami Strzelcy Kaniewscy, pułk piechoty Legii Akademickiej i Batalion Stołeczny, oraz oddział artylerii piechoty.

LEGIA AKADEMICKA

Nadchodząca z kolei Warszawska Brygada Obrony Narodowej postawa swą niczym nie różni się od wojska stałego. Dalej maszeruje batalion studentów - żołnierzy, warszawskiej Legii Akademickiej. Na czele Kompania Uniwersytetu, następnie inne uczelnie stołeczne.

Legia Akademicka to ulubieńcy Warszawy. Trzeba przyznać, że w zupełności zasługują na to wyróżnienie. Widzi się i czuje, że chłopcy ci nie tylko

na defiladzie, ale i w boju potrafią utrzymać palmę pierwszeństwa, tak jak na wyższych uczelniach dają przykład, dobrze odczutego i zrozumianego patriotyzmu, w swej bezkompromisowej walce o ideały narodowe.

Defiladę broni konnych otwiera Warszawski Dywizjon Artylerii Ciężkiej. Kanonierzy, ufnie w sprawność swego sprzętu i wytrzymałość swoich koni, maszerują mocnym poważnym krokiem.

Orkiestra gra skoczny marsz, osnutego na motywach kawiarskich. Lekkim, na wpół tanecznym stępem nadjeżdżają szwoleżerowie. Za nimi zwinne, zgrabne działka przeciwpancerne.

Dalej defilują bronie techniczne, towarzyszące kawalerii, szwadron pionierów na siwych koniach z nowoczesnymi wozami sprzętowymi o ogumionych kołach, i szwadron radiotelefonistów. Za kawalerią Dyon Artylerii Konnej im. gen. Józefa Bema.

SAMOLOTY.

Nad zapatrzonym tłumem rozlega się potężny warkot silników. Wszystkie głowy unoszą się w górę. Na białym tle obłoków suną różne klucze samolotów. Lecą myśliwskie P-24, za nimi potężne bombowce — „Łosi”. Po chwili nadlatują rozpoznawcze „Mewy”.

Publiczność warszawska pamięta dobrze wyczyny myśliwców i „Łosów” z niedzielnego pokazów lotniczych. — Potężny grzmot oklasków guszy na chwilę warkot silników.

BRONIE ZMOTORYZOWANE

Jeszcze nie przebrzmiały oklaski, gdy zawtórowało im granie motorów nadciągającej broni pancernej. Na czele jadą zmotoryzowane baterie artylerii przeciwlotniczej lekkiej i ciężkiej. Za nimi, również na samochodach, oddziały podsluchowe i radio.

Chrzest gasienic najnowsze- go typu czołgów zagłuszył okami tak żywiołowej manifestacji dźwięki orkiestry wojskowej.

ORGANIZACJE.

Defilada wojska stałego — skończona. Nadchodzą, poprzedzane własnymi orkiestrami i organizacje kombatanckie i przysposobienia wojskowego.

Idzie Armia Błękitna, Murmańczycy, potem Związek Rezerwistów, Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, tramwajarze, pocztowcy i in.

Nadchodzą Junackie Hufce Pracy. Zamiast karabinów mają łopaty. To armia pracy.

Dalej już sami „cywile”. Doskonale wyszkolone szkolne hufce przysposobienia wojskowego, harcerze, Czerwony Krzyż, wreszcie przysposobienie wojskowe kobiet.

Powszechne zaciekawienie wzbudza „nowa broń” — spadochroniarze. W kombinacjach lotniczych i kominiarkach, z karabinami. Na plecach — spadochrony.

Defiladę zamyka oddział Krakusów na świetnie utrzymanych koniach.

ENTUZJAZM WARSZAWY

Oddziały defilujące z Placu Wolności wzdłuż szpalerów rozmiłowanej w swojej armii publiczności, wśród niemiłkanych braw i okrzyków, w powodzi kwiatów, rzucanych na jezdnię, maszerowały na Plac Zamkowy, skąd rozchodziły się do koszar.

Od roku 1920 nie pamiętano w Warszawie podobnego entuzjazmu. Dawno już mury Syreniego Grodu, nie były świadkami, dającej świadectwo prawdziwe, że armia jest zbrojnym ramieniem Narodu.

Stojący na chodnikach, radując się widokiem maszerujących żołnierzy, patrzyli na oddziały te z przeświadczeniem, że kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, potrafią razem z nimi chwycić karabin czy lancę, by odeprzeć zakusy wroga, na granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Dwie ambasady świetowały 1 maja

W dniu wczorajszym 1 maja nie czynne były w Warszawie dwie placówki dyplomatyczne i konsulaty dwóch państw. 1 maj obchodziła Ambasada Sowiecka, jako państwowe święto socjalistyczne. Ambasada Rzeszy Niemieckiej nie była czynna z powodu przypadającego w tym dniu, niemieckiego narodowego święta pracy, (i)

Wielka manifestacja przeciwniemiecka zorganizowana przez Str. Narodowe w Ostrowie Nałożyć kontrybucję pożyczkową na Żydów!

Ostrów Wielkopolski
(od własnego korespondenta)

W ostatnią niedzielę kwietnia odbyła się tu wspaniała manifestacja przeciwniemiecka, zorganizowana staraniem Stronnictwa Narodowego. Sala Teatru Miejskiego wypełniła się po brzegi członkami i sympatykami S. N.

Zebranie otworzył okolicznościowym przemówieniem prezes miejscowego koła, kol. Jan Adamczyk. Mówca zwrócił się z apelem do wszystkich serc polskich, by jak największe kwoty składano na fundusz rozbudowy lotnictwa i dozbrojenie naszej armii.

Programowe referaty wygłosili delegaci zarządu okręgowego S. N. z Poznania, koledzy Holsz i Odobny. Obaj prelegenci w wywodach swoich stwierdzili nieodpartą słuszność stanowiska całego narodu polskiego w sprawie W. M. Gdańska. Historia Polski jest

ściśle zrośnięta z tym miastem i wszelkie dane wskazują na to, że Gdańsk musi znowu do Macierzy wrócić. Spontaniczne oklaski były wyrazem jedno myślenia wszystkich zebranych.

Na zakończenie zebrania odczytał kol. Leśniczak ref. org. pow. ostrowskiego następującą rezolucję:

Spółceństwo polskie miasta Ostrowa Wlkp. zgromadzone na zebraniu publicznym w sali Teatru Miejskiego dnia 30.IV.39 r. postanowiła wobec naporu wrażliwych mocy na granicę Rzeczypospolitej, dołożyć wszelkich sił tak pod względem moralnym, jak i materialnym, by zbudować bezpieczeństwo Państwa i całego narodu polskiego:

1) Składać datki na fundusz rozbud. lotnictwa i dozbrojenia armii, jako gwarantki granic Polski i honoru Narodu Polskiego,

2) Wobec tego, że Żydzi posiadają w Polsce 80 proc. kapitału, a na po-

życzkę bardzo minimalne składają kwoty, wzywamy Rząd do nałożenia na Żydów kontrybucji pożyczkowej do wysokości posiadanej przez nich majątku.

3) Walczyć ze wszelkimi objawami defetyzmu i słabości,

4) Wyrazić gotowość złożenia Królowi ofiary krwi, gdy tego zażąda potrzeba.

5) Przesyłać braciom cierpiącym pod jarzmem zaborców uciskanych za mowę ojczystą, słowa otuchy i wytrwania.

6) Nawołuje do godnego i spokojnego zachowania się, a wrogom Narodu Polskiego odpowiada: — Jesteś my zwarej i gotów!

Odśpiewaniem „Roty” oraz okrzykami na cześć Rzeczypospolitej, oraz armii narodowej zakończono manifestację przeciwniemiecką. Wśród uczestników zebrania przeprowadzono doraźną zbiórkę na F.O.N

Ostrożni gdańszczanie

Zdawałoby się, że ludność Gdańska zareaguje w żywo i o w y sposób na słowa Hitlera, że „Gdańsk jest niemieckim miastem i pragnie wrócić do Niemiec”. Żadnej żywo i o w o ś c i nie sposób zauważyć, raczej daleko posunięta wstrzeźliwość.

Nazajutrz po przemówieniu ostrzegł „Danziger Vorposten” co gorętszych i nieopanowanych entuzjastów gdańskiej partii hitlerowskiej, by nie ludzili się jakimś „namiętnym wkroczeniem wojsk niemieckich do Gdańska” — deklarując, że rozpocznie się okres rokowań o niewiadomym czasie trwania.

Znamienny był też przebieg niemieckiego święta pracy w Gdańsku w dniu 1-y maja. Hasłem urzędowym tego święta pracy jest zawołanie: **cieszyć się życiem!** Stąd też Gauleiter Forster (prezydent Senatu był nieobecny) — jak stwierdza urzędowy „D. V.”

„w kilku słowach poruszył słowa Führera, wypowiedziane w wielkiej mowie parlamentarnej, w których on wyraźnie nakreślił wolę niemieckiego Gdańska. W związku z tymi słowami... jest wskazane i potrzebne wspomnieć o Führerze w telegramie. Gauleiter odczytał następnie poniższy telegram:

„Zebrana z okazji święta majowego ludność gdańska pozdrawia wiernie i z odaniem swego Führera. My gdańszczanie dziękujemy Panu z pełnego serca za słowa, które Pan znalazł dla niemieckiego Gdańska w ostatniej mowie parlamentarnej”.

Nie można powiedzieć, że depesza i sposób zademonstrowania jej zgromadzonym gdańszczanom są wyrazem entuzjazmu i żywiołowej solidarności z wyzwaniem narodu polskiego, podrzuconym przez Hitlera Wolnemu Miastu. To też urzędowy partyjny „Voelkscher

Jeżeli opinia polska zainteresowana jest czymkolwiek w tej chwili — to bodaj że bardzo żywo reakcją, jaką wywołało płatkowe wystąpienie kanclerza Rzeszy w Gdańsku, w opinii jego ludności. Trzeba przyznać, że reakcja ta nie jest inna, niż należało się spodziewać. Odgłos słów kanclerza Rzeszy jest w Wolnym Mieście... w strzeżeniu.

O tej wstrzeźliwości świadczy wstępny artykuł „Danziger Vorposten”, zamieszczony pod tytułem: „Mowa Führera” w wydaniu z dnia 29 — 30 kwietnia br. (nr. 100). Twierdząc, że kanclerz Rzeszy podkreślił „pilność rozwiązania sprawy gdańskiej” — urzędowy organ hitlerowskiej partii gdańskiej trzeźwo o ocenia przyszłość, przewidując, że nie należy spodziewać się jakichkolwiek natychmiastowych kroków bezpośrednich Rzeszy w związku z wy-

Beobachter” ogranicza się do krótkiej tylko wzmianki o uroczystościach majowych w Gdańsku i do zacytowania bez komentarzy depeszy Forstera.

Uzasadnienie wstrzeźliwości gdańszczan stanowi sprawozdanie z gdańskich obrotów w handlu zbożem w ub. tygodniu. Czytamy w nim m. in.:

„Obroty ub. tygodnia obracały się nadal w wąskich granicach. Podczas gdy brak było zupełnie zaofiarowań z Pomorza i Poznania, wzmógł się dowóz z wschodnich dzielnic (Polski)... Prawdopodobnie zmniejszyła się oferta z zaplecza polskiego jeszcze bardziej, bowiem rolnictwo sprzedaje zazwyczaj do czasu całkowitego uspokojenia akurat tyle, ile musi dla pokrycia najważniejszego zapotrzebowania”.

Tak więc okazuje się, że tendencje gospodarcze polskie go zaplecza mają w Gdańsku walor zasa-

powiedzeniem traktatu morskiego z Anglią i umowy polsko-niemieckiej.

„Przyczyną ostrości sformułowań Führera — ostrzega „Danziger Vorposten” — i entuzjastycznego aplauzu parlamentu w miejscach, które mówiły o zdecydowaniu Niemiec do obrony ich praw życiowych — ostrości sformułowań nie należy bez reszty pojmować w ten sposób, że wypowiedzenie traktatu morskiego stanowi zapowiedź dzikiego wyścigu zbrojeń morskich Niemiec z Anglią; że wypowiedzenie układu niemiecko-polskiego jest zgola ultymatywną zapowiedzią wmaszerowania wojsk niemieckich do Gdańska. Słowa Adolfa Hitlera należy sobie raczej tłumaczyć w ten sposób, że nie istnieją już zasadnicze przesłanki, na których oparł się swego czasu przy zawieraniu umów”.

Jeżeli uwzględnimy, że „Danziger Vorposten” używany jest

należy, który wpływa bardzo silnie na sentymenty polityczne, albowiem odstrasza od nich. Nie próżno wiceprezydent Senatu Huth musiał niedawno apelować do gdańskich sfer gospodarczych, by nie hamowały w obliczu nieznanej przyszłości obrotów handlowych i produkcji przemysłowej.

Gdańszczanie, nauczeni wieloletkowym doświadczeniem, lubią i cenią sobie ostrożność i, póki pod skrzydłami Orła Białego.

Mr. Ribbentrop jedzie do Włoch

BERLIN, 3.5. — W tutejszych kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że min. spr. zagr. Ribbentrop wyjedzie w czwartek wieczorem na kilkudniowy pobyt do Włoch.

Min. Ribbentrop spotka się nad jeziorem Como z min. Ciano, z którym w piątek rano odbędzie naradę.

często do wypowiedziania w nieoficjalny sposób życzeń Aussenamą zawieruchę wojny światowej przeciw Niemcom, groźniejszą amtu Rzeszy — to w zastrzeżeniach dziennika w sprawie wypowiedzenia obu niewątpliwie ważnych dla polityki niemieckiej układów można dośzukać się akcji skierowania zbulwersowanej opinii niemieckiej i opinii ludności gdańskiej na „ładkie drogi wiary i zaufania, że Niemcom nie grozi w tej chwili wojna, wywołana agresją niemiecką... o Gdańsk.

Stan moralny opinii niemieckiej niewątpliwie wymaga oddziaływania kojącego i uspokajającego. Pewne czynniki partyjne, a zapewne i niektóre wojskowe prą do działania szybkiego i gwałtownych rozstrzygnięć, nie uwzględniając podenerwowania i zastraszenia ogromnej masy narodu niemieckiego; po doświadczeniach z lat 1914 do 1918, w prawie analogicznych, wywołanych warunkach, naród niemiecki nie spodziewa się niczego dobrego po piątkowych wywodach Hitlera, mogących — w jego pojęciu — wywołać groźniejszą burzę wojenną z przed lat dwudziestu zaledwie, która Niemcy straciła w przepaść klęski i gorzkich rozczarowań do zapewnienia o niezwykłej potędze niemieckiej.

Stąd droga do rokowań, otwarta przez kanclerza Rzeszy zarówno w propozycjach, złożonych Anglii jak i Polsce.

„Danziger Vorposten” wyobraża sobie te rokowania w następujący sposób:

„Prymat morski Anglii nie został teraz tak samo zakwestionowany przez Führera, jak uzasadnione żądanie Polski dostępu do morza. Pod warunkiem, że oba narody uznają ze swej strony prymat Niemiec w tym obszarze, który Niemcy określają jako swoją przestrzeń życiową (Lebensraum).

...Pojęcie o łamaniu słowa przez Niemcy byłoby zapewne mniej rozpowszechnione, gdyby we właściwym czasie usiłowano zrozumieć, co Niemcy uważają za swój Lebensraum. Dostateczny materiał informacyjny w tym przedmiocie zawiera jest w licznych deklaracjach Führera. Ową przestrzeń życiową stanowią zebrane w jedną całość dawne Niemcy i Austria, obie jednostki widziane w świetle kryterium narodowościowego”.

Kryterium narodowościowe polityki niemieckiej zostało przez Polskę dawno odrzucone i nie może być i nie będzie brane pod uwagę w żadnym wypadku.

Mogłaby być mowa jedynie o przestrzeni życiowej, przy czym inicjatywę powinny podjąć Niemcy. Wyobrażamy sobie tę inicjatywę w ten sposób, że Niemcy wycofują się ze swymi pretensjami do Lebensraumu z obszaru, który stanowi od wieków naturalną przestrzeń bytowania i rozwoju narodu polskiego. Nie pragniemy więc uroszczeń niemieckich widzieć ani na obszarze naszego państwa, ani w krajach, sąsiadujących z nami na północy-wschodzie, w obszarze bałtyckim. Musiałby też Niemcy zrezygnować z prymatu wpływów politycznych i gospodarczych na południowym wschodzie, zwłaszcza najbliższej granicy Polski położonym.

W tych warunkach możliwe byłoby zgodne współzycie obok siebie obu narodów. Lecz tylko w tych warunkach, bo nie mogą dwa narody uważać za swój obszar bytowania jednej przestrzeni Europy, o czym sąsiadujące z Rzeszą narody bezskutecznie usiłują przekonywać kanclerza Hitlera.

Oto jest ostatnia możliwość uniknięcia wojny. Wszystko inne będzie dorywczym półśrodkiem.

Ksiądz patron Domański

Najpierw przyszedł lakoniczny telegram: „Zmarł przywódca Polaków w Niemczech, ks. patron Bolesław Domański z Zakrzewa”, potem nieco obszerniejsze przepisane z opolskich „Nowin Codziennych” wiadomości o jego życiu. Było ich napewno mniej, niż po śmierci przeciwnego ministra lub wolewody.

A któż to umarł? Przywódca Polaków w Niemczech. Jakże treść mieści się w tych słowach! Jakież były uczucia, tortury mak duchowych, niepokój codzienny przez długie lata. Szarpanina, mocowanie się z potęgą zaborcy. Zmarł bohater. Jeden z rodziny tych duchownych, którzy kiedyś przed ośmiu, siedmiu wiekami walczyli o polskość ziem piastowskich. Stawali z krzyżem w ręku przeciw okutym pierścionom i pięściom germańskim. Ale Bóg postawił go na ostatnim szancku polskości dziś: sam na sam z garstką rodaków przeciw największej potędze europejskiego kontynentu, czek, pielgrzymek! A skutkiem przeciw mściwości zjadłej, przeciw mocy ideowej, zaprzysiężonej do walki z Bogiem. Grodził ostatnią falę polskiego odpływu z zachodu.

Zapomniało się, że półtora miliona Polaków za kordonem

— to ręka naszego ciała, przywalona barierą granicy. Wyrzec się ręki? — będziemy kałkami. Przed grozą zaś gągnęni bronił jej i nas ks. Domański. Zapomniało się, że Śląsk Opolski, Warmia, Prusy, Kaszuby, Babimojskie, Mędzyrzieckie, Krajna to ziemię oderwaną od macierzy, ziemię pod pruskim zaborem. I dlatego Polacy w Niemczech nie wiele różnią się dla nas od Polaków w Argentynie albo w Danii. Ich przywódcy mają u nas sławę dzielnych przesów i kuratorów.

Zapomniało, że zmarł w księdzu patronie Domańskim bohater taki, jak przywódcy powstań, jak budziciele życia narodowego pod zaborami na ziemiach zachodnich.

Czy da się z czymkolwiek porównać los Polaków w dzisiejszej Rzeszy? Chyba ze świętością pierwszych chrześcijan. Spokój wytrwania, obliczonego na dziesiątki lat, znośnię cierpień i wiara — wiara przenosząca góry czasów i ludzkich postanowień. To da się pojąć tylko jako mistyka. „Polskość zrodziła się w myśli Bożej” — odpowie ks. Domański.

I o co walczy Polacy w Niemczech? Pod jakim wiodł

ich sztandarem i do jakiego celu ks. Domański? Mówił on na Kongresie Polaków w Berlinie:

„— Ale powiadają: Cóż wielkiego osiągnął ten Wasz Związek? Tyle interwencji bezskutecznych, tyle zachodów, tyle pracy, tyle sił, tyle zebrań, tyle biur, tyle mężów zaufania, tyle objazdów, tyle urzędników, tyle papieru, tyle pism, gazet, druków, książek, tyle wyjazdów wycieków nie widać prawie żadnych! Mylne to zdanie, ta walka o nasze święte prawa, to nie jedna olbrzymia bitwa! To walka, składająca się z tysiąca utarczek, klęsk i zwycięstw. Ale idziemy, choć bardzo powoli, jednakże naprzód.

A chociażby te wszystkie Związki Polaków wysiłki i wydatki i zachody nam tylko jedną, dosłownie jedną duszę dla Polskości uratowały, czyż jedna dusza polska tego nie warta? Ona w naszych czasach doprawdy więcej warta, niż wszystkie te straty, wysiłki, wydatki materialne, które Związek Polaków dla niej poniósł. Duch Polskości taki nam drogi, że tych trudów i wydatków dla

zdobycia jednej polskiej duszy doprawdy nie żał być powinno”.

Na takich fundamentach opierają się największe zwycięstwa. Gdy ostatnim szansem jest samotna dusza!

Ks. Patron zmarł w rok po I Kongresie Polaków w Berlinie, który odbył się 6 marca ub. roku. Była to olbrzymia, pięciotysięczna demonstracja polskości. Ks. Patron to nie tylko budowniczy Zakrzewa i współtwórca Związku Polaków w Niemczech, ale to był też jeden z tych mężów — przywódców, którym Bóg dał do ręki gromy porwania ludzi, ognie, skupiający tysiące. Kongres Polaków, historyczna data niemieckiego zaboru, był jego przede wszystkim dziełem. Pamiętają Polacy słowa ks. Domańskiego, przechodzące w wersety biblijne i zdania proroków, zapalone żywym ogniem miłości narodu. Kongresowa mowa ks. Domańskiego, stanie się kiedyś dokumentem historycznym i literackim, może dzieci polskie kiedyś będą tę mowę czytać w podręcznikach szkolnych.

— „Polskość — mówił ks. Domański — to dar z nieba, od Boga mi dany. Jakże można gardzić tak cennym darem? Gardzić? Dlaczego? Za co? A jeśli chciałby ktokolwiek Cię przekupić, za złoto polskości Ci dać co innego?

Obacz najprzód, czy to jest coś lepszego! A choćby było nawet stokroć lepsze! Ale to nie Twój! To nie Część Twojej istoty. Twojej duszy polskiej!

To jakby Ci ktoś zamiast Twojej matki rodzonej inną chciał ofiarować! A bogatą, a uczoną, a strojną w aksamity, klejnoty, bruliony i złoto, a królową jakąś mozną, a piękną cudownie, a nader miłą i słodką i czułą i tkliwą, nader serdeczną i świetną! Cóż powiesz? Nie chcę innej matki! Ja chcę moją matkę mieć, moją rodzoną matkę! Choć ona nie piękna, ni taka może miła, choć ona prosta i uboga, ale matki nikim i niczym zastąpić nie można”.

W roku wielkich zgonów odszedł i on. To znak, że nadszedł czas, by młodzi stanęli na szancku. Daliście nam Polskę niepodległą i wskazaliście ręką na zachód.

Na wasze siły było już za wiele iść tam.

Do szturmów pójdziemy my — młodzi.

„Nichtaj wtedy przyschnie język do podniebienia mojego, jeśli bym na Ciebie, Polskości Ty moja, nie pomniał, nie położył Ciebie na początku wesela mojego, jeśli byś nie była pierwszą moją radością”.

I ty ludu polski w Niemczech.

JAN BIELATOWICZ

Cała Polska w dniu 3 maja stwierdziła gotowość obrony granic do ostatniej kropli krwi

W podniosłym nastroju społeczeństwo polskie obchodziło święto narodowe 3-go maja, będące jednocześnie manifestacją serdecznych uczuć, jakie Naród cały żywi dla Armii. W ramach obchodu święta narodowego odbyły się uroczystości przekazania armii sprzętu wojennego.

W Krakowie odświetnie przystrojonym w dniu święta narodowego 3 maja po rannej pobudce orkiestra na ulicach miasta, na błoniach u stóp kopca Kościuszki odbyła się mimo początkowo chmurnej i deszczowej pogody uroczysta msza św. polowa, odprawiona przez kapłana wojskowego ks. dziek. Zapale. W mszy św. oprócz wojska wzięli udział przedstawiciele władz z woj. tymińskim, tymcz. prez. miasta, konsulowie państw obcych, przedstawiciele Akademii Umiejętności i wszystkich wyższych uczelni, duchowieństwo, organizacje, związki, stowarzyszenia i wielkie tłumy ludności Krakowa.

Po nabożeństwie rozpoczęła się defilada, w której poza eskadrami samolotów wzięły udział kolumny piechoty, wojsk technicznych, artylerii, pułk ulanów ziemi krakowskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego wraz z oddziałami strzelców konnych i bateriami artylerii konnej oraz oddziały zmotoryzowane i organizacje paramilitarne.

Na zakończenie uroczystości 3-majowych w teatrze Miejskim im. J. Słowackiego odbyło się przedstawienie.

W ciągu całego dnia przeprowadzono w mieście zbiórki na Dar Narodu wy 3-go maja.

Dzień święta narodowego zaznaczył się w Krakowie niezwykle ofiarnością społeczeństwa na rzecz obrony państwa. Niezależnie od licznych darów na F.O.N. subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej osiągnęła rekordową cyfrę 1.200.000 zł.

Wzniesiony na rynku „termometr uczuć Krakowa” zarejestrował sumę dotychczasowej subskrypcji POP z samego miasta Krakowa w kwocie 7.700.000 zł.

W Katowicach w czasie tradycyjnego biwaku powstańców w rocznicę powstania śląskiego 2 maja przemówił prezes związku powstańców śląskich sen. Kornke, który na wstępie oddał hołd pamięci poległych powstańców, po czym przesłał pozdrowienia rodzinom na Śląsku Opolskim. Sen. Kornke oświadczył, że powstańcy śląscy w obronie granic gotowi są złożyć ofiarę krwi. Zebrane tłumy powstańców wśród nieopisanego zapału złożyły ślubowanie, że walcząc będą o honor i sławę do ostatniej kropli krwi.

W dniu święta na boisku W.F. zebrały się niezliczone tłumy ludności, oddziały miejscowego garnizonu, organizacje ze sztabami, harcerstwo, młodzież szkolna itd.

Uroczystą mszę św. polową odprawił J. E. ks. biskup Adamski a kazanie wygłosił ks. prałat Szajnnoch. Po mszy polowej uformował się olbrzymi pochód, który przeszedł ulicami miasta. Przed gmachem teatru odbyła się defilada.

Po południu odbyło się uroczyste poświęcenie kasyna oficerskiego, wybudowanego przez magistrat m. Katowic dla miejscowego garnizonu.

We Lwowie po defiladzie zrzeszenie kupców lwowskich wręczyło armii 6 ciężkich karabinów maszynowych.

W Będzinie uroczystości połączone zostały ze świętem pułkowym miejscowego pułku. Po mszy św. odbyło się wręczenie sprzętu wojskowego, ufundowanego przez pracowników fabrycznych.

W Częstochowie na nabożeństwie mimo ulewnej deszczu było obecnych ponad 100 tys. osób. Po nabożeństwie młodzież, komitety obywatelskie i nauczycielstwo szkół powszechnych wręczyło d-cy tamtejszej dywizji dary na F.O.N. w postaci woreczków z przedmiotami ze złota i srebra, gotówką 6.974 zł., obligacjami i kuponem POP na sumę ok. 1000 zł. Na podkreślenie zasługuje rozczytanie przez żołnierzy, którzy ze swego skromnego żołdu złożyli 1450 zł. Uroczystość zakończona została defiladą, podczas której zgromadzona publiczność urządziła wojsku burzliwą owację, obrzucając maszerujące szeregi kwiatami.

W Sandomierzu, stolicy COP odbyła się uroczystość wręczenia sandomierskiemu pułk. piechoty dwóch c.k.m'ów.

W Radomiu święto narodowe było obchodzone pod hasłem „Dozbroimy armię”. Kolarze okręgu radomskiego przekazali miejscowemu pułkowi 9 c.k.m. i trzy granatniki.

W Poznaniu przed defiladą nastąpi

ło na pl. Wolności uroczyste przekazanie armii polskiej przez społeczeństwo m. Poznania kilku karabinów maszynowych, szeregu karabinów ręcznych, działka przeciwlotniczego, masek gazowych i sprzętu radiowego, zakupionego z ofiar, złożonych na F.O.N. w czasie od 12 listopada 1938 do 30 kwietnia r.b.

W Lublinie odbyło się wręczenie miejscowemu pułk. piech. 8-mu c.k.m., ufundowanych przez pracowników dyr. okr. kolei państw. w Radomiu.

Na Zaozlu po raz pierwszy obchodzone święto dnia 3 maja minęło w

Polska musi kształtować życie Gdańska Przebieg uroczystości 3 Maja

GDĄŃSK (ATE.) Z okazji święta narodowego 3-Maja odbyło się w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu uroczyste nabożeństwo, w którym wzięli m. in. udział: komisarz gen. R. P. min. Chodacki, kierownicy polskich władz oraz instytucji i przedstawiciele wszystkich organizacji polskich na terenie Wolnego Miasta. Z ramienia senatu W. Miasta obecny był radca stanu Kunst.

W południe min. Chodacki przyjął życzenia prez. senatu Greisera, przedstawiciela wysokiego komisarza, korpusu konsularnego, kierowni ków polskich władz i instytucji oraz przedstawicieli polskich organizacji.

Wieczorem odbyła się w hali sportowej uroczysta akademicka z udziałem min. Chodackiego. Przemówienie okolicznościowe wygłosił wice-marszałek sejmu R. P. Surzyński, który powiedział m. in.: „Polska będzie, musi być jednym z kapitałów czynników, kształtujących życie Gdańska. Nic się nie może stać na terenie Wolnego Miasta bez wyrażonej woli i zgody Polski”. Po przemówieniu wice-marsz. Surzyńskiego orkiestra odegrała hymn narodowy, który został odśpiewany przez zebranych.

GDĄŃSK CZY HITLER?

„Gdańsk jest miastem niemieckim i pragnie wrócić do Rzeszy” — powiedział kanclerz Hitler w swej piątym, w tym roku, wygłoszonego wywiedzenie niemiecko - polskiego układu o nieagresji z 1934 roku odmową Polski wyrażenia zgody na tę m. in. propozycję niemiecką. „Danzig ist eine deutsche Stadt, und sie will zu Deutschland” — brzmiały słowa kanclerza Rzeszy w tekście niemieckim. Co to znaczy: chce wrócić do Rzeszy! — Gdzież są dowody na to? Czyżby kanclerz Hitler za wystarczający dowód uznawał papierowe motto „Zurück zum Reich” — wypisane w artykule jego gdańskiego organu partyjnego „Danziger Vorposten”? Papierowe hasła nie mogą mieć znaczenia tam, gdzie od wieków zakotwiczone są dzieje narodu, który w ujściu Wisły ma główne wyjście ogromnego swego państwa na morze i w świat swych wielkich interesów gospodarczych i politycznych.

„Na czymże zresztą jest papierowa wola oparta? Wiemy, że w Gdańsku rządził partia narodowo - socjalistyczna. I wiemy, że ta partia tylko pragnęłaby włączenia Gdańska do Rzeszy. Gdańsk jednak liczy 400.000 mieszkańców i, dajbóg, drobna ich część, bo napewno nie więcej ponad jedną dziesiątą, tkwi w partii, reszta zaś w olbrzymiej swej większości nie wspólnego nie ma z partią, a napewno i z papierowym hasłem: „Zurück zum Reich”.

I niewia racji, dla których mogłaby tego pragnąć. Jakżby mógłby dla tej ludności być pożytek z włączenia Gdańska w charakterze wewnętrznego państwa do Rzeszy Niemieckiej, kiedy będąc Wolnym Miastem w całym te

nastroju podniosłym i niezwykle radosnym.

We wszystkich miastach, osadach i wioskach odbyły się uroczyste nabożeństwa, pochody i akademie. W czasie uroczystości społeczeństwo manifestowało swą radość z dokonania zjednoczenia z Macierzą, dając przy tym wyraz swej całkowitej gotowości do wszelkich ofiar jakich wymagać będzie interes narodowy.

Oddziały wojska i PW budziły wszędzie manifestacje gorących uczuć dla armii. Wieczorem odbyły się zabawy ludowe.

Hala sportowa była wypełniona po brzegi.

Bestialski napad Niemców śląskich na aktorów polskich pod Opolem 2 samochody obrzucono kamieniami — dyr. teatru ciężko pobity

OPOLE, (PAT.) W niedzielę po przedstawieniu teatru polskiego z Katowic w Opolu autobus z powracającymi artystami polskimi napadnięty został w Strzelcach Wielkich na terenie niemieckiej części Śląska.

Tłum obrzucał Polaków wywieszkami i starał się zdemolować i uszkodzić autobus. Autobusowi udało się jednak odjechać. Jeden z artystów został pobity. Później powracającego osobno autem dyrektora teatru p. Sobańskiego napadnięto również,

ARESztOWANIE HARCERZA POLSKIEGO

GDĄŃSK (ATE.) Gdańska policja polityczna aresztowała 3 maja harcerza polskiego — Styrbickiego, który za zezwoleniem władz gdańskich sprzedawał przed kościołem odznaki harcerskie.

Przeszło 35 miln. ludności zamieszkuje w Polsce

Główny Urząd Statystyczny ogłosił tymczasowe dane, dotyczące ruchu naturalnego ludności w czwartym kwartale ubiegłego roku oraz za cały ubiegły rok, zestawione porównawczo z danymi za rok 1937.

Według tych danych, w r. 1938 zarejestrowano w Polsce 278.713 małżeństw, 849.873 urodzeń żywych, 479.602 zgonów, w tym 118.798 zgonów niemowląt.

Przyrost naturalny ludności, który otrzymuje się przez odjęcie „czystego zgonów od urodzeń, wyniósł w 1938 r. 370.271.

W porównaniu z r. 1937, w r. 1938 zarejestrowano o 3.153 więcej małżeństw, zaś o 6.191 mniej urodzeń i 1.992 mniej zgonów. Spadek liczby urodzeń zanotowano w woj. lubelskim, poleskim, wołyńskim, krakowskim, lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Przyrost naturalny w 1938 r.

zmniejszył się o 4.199 osób w porównaniu z r. 1937.

W przeliczeniu na 1.000 mieszkańców przypadło w r. 1938 małżeństw 8,0 (to samo w r. 1937), urodzeń 24,5 (24,9 w r. 1937), zgonów 13,8 (14,0 w r. 1937), i przyrostu naturalnego 10,7 (10,7 w r. 1937). Rok 1938 przyniósł więc dalsze niewielkie zmniejszenie przyrostu naturalnego w Polsce.

Po doliczeniu przyrostu naturalnego za r. 1938 i odjęciu strat emigracyjnych za ten rok otrzymujemy, iż ludność na 1 stycznia 1939 r. wyniosła 34.849 tys. osób w granicach sprzed października 1938 r., łącznie zaś z ziemiami odzyskanymi w r. 1938 — 35.090 tys. osób.

Liczba zgonów niemowląt obliczona na 100 urodzeń żywych wyniosła w r. 1938 — 14,0, w porównaniu z 13,6 z r. 1937.

Lud polski nie ulegnie prześladowanom niemieckim

W Zakrzewie, w Złotowskim, dn. 26 bm. złożono na wieczny spoczynek zwłoki śp. ks. patrona Bolesława Domańskiego — prezesa Związku Polaków w Niemczech, wytrwałego obrońcy ludu polskiego w Rzeszy.

Pogrzeb ten, który stał się manifestacją głębokiego przywiązania i czci dla zgasłego

wielkiego Patrioty ze strony wszystkich zamieszkających w państwie niemieckim Polaków — był również smutną ilustracją stosunków narodowościowych panujących w Rzeszy, która na zewnątrz lubi występować jako protektorka mniejszości narodowych u sąsiadów.

Oto — jak donoszą z Zakrzewa — „Niemieckie władze kościelne wydały zakaz śpiewania pieśni polskich i wygłaszania podczas uroczystości pogrzebowych przemówień w języku polskim”.

Na pogrzebie więc kapłana, który przez całe życie swe walczył o prawa języka ojczystego polskiego ludu na odwiecznie polskiej ziemi nie chciano pozwolić, by lud ten pożegnał swego pasterza w jego ukochałej mowie.

Niemcy rozsiewają po szerokim świecie wieści o rzekomym prześladowaniu niemieckim i upośledzeniu Niemców w Polsce, chociaż jest to świadomą nieprawdą. Zakaz pieśni polskich i przemówień na pogrzebie śp. ks. patrona Domańskiego — ilustruje doskonale ich własne, pozbawione wstydu metody w stosunku do Polaków.

Mimo takiego postępowania, wierzymy głęboko, wraz z śp. ks. Domańskim, iż „lud polski się nie da”. Po stronie tego prześladowanego ludu są nasze myśli i serca i nasze modlitwy. Lud ten wie, że stoi za nim trzy dziesiąty kilkunilionowy niepodległy naród polski i sprawiedliwość Boga.

Pomiędzy Odrą a Łabą, dziś pozostało tylko cmentarzysko dawnej słowiańszczyzny — ale ktoś zaręczy, że w wyrokach Opatrzności wyłączone jest odrodzenie narodowe tych zgermanizowanych mas i że nad Odrą nie powtórzy się jeszcze historia Irlandii, której zaborcy wydarli nawet mowę ojczystą, ale nie zdołali ujarzmić doszczętnie ducha. A duch jest „wiecznym rewolucjonistą” bożym i ciemiężcom gotuje nieraz przykre dla nich niespodzianki

od tego polskiego zaplecza, ponieważ Polska bez Gdańska straciłaby podstawę militarną obrony, jaką dla każdego państwa stanowi wolny i nieskrępowany dostęp do morza — więc w Gdańsku zdecydował interes polski.

Kanclerz Hitler uzasadniał zabór zbrojny Czechosławacji tym, że musiał usunąć pożytny arsenał wojenny, zagrażający Niemcom. Polska, oddalając roszczenia niemieckie — działała tylko w tym celu, by taki arsenał militarysty niemieckiej nie powstał u ujścia Wisły, na polskiej tchawicy politycznej i gospodarczej. czenia temu, co ludność „takich utraconych obszarów” myśli na temat: „zurück zum Reich”.

„Sprawa odzyskania przez naród czy państwo utraconych terenów jest w pierwszym rzędzie zawsze sprawą odzyskania siły politycznej i niezależności macierzy. Tymczasem musza być w takim wypadku interesy utraconych terenów odsunięte bezapelacyjnie na plan dalszy po odzyskaniu wolności obszaru głównego.

Bo uwolnienie gnębionych, oddzielonych części narodu, lub prowincji państwa nie dokonywa się na zasadzie życzeń ciemiężonych lub protestu tych, którzy pozostali (poza granicami państwa), lecz przy pomocy elementów siły militarnej lub bardziej suwerennych resztek dawnej wspólnej ojczyzny”. („Mein Kampf”, str. 688.

Trudno o Gdańsk powiedzieć, że jest gnębiony lub ciemiężony, lecz trudniej Niemcom dowodzić o nim, że jest dlań „terenem utraconym”, skoro wyrwany wbrew woli jego mieszkańców z ciała Rzplitej, wtrącony został w obce mu ścieżki pruskie.

Przed wyborami w Rzeszowie „Ozon” daje szanse Żydom

by nie dopuścić do rady miejskiej narodowców

RZESZÓW, 30 kwietnia. (Od własnego koresp. „Warsz. Dz. Nar.”).

Na dzień 21 maja br. rozpisal rząd wybory do Rady m. Rzeszowa. Władze podzieliły miasto na 9 okręgów od I do 5 mandatów.

Stolica C. O. P. jest niestety mocno zażydżona, oto spis wyborców wykazuje ile jest wyborców:

w okr.	Polaków	Żydów	mand.
I.	590	2.330	5
II.	820	1.220	4
III.	2.000	300	3
IV.	1.800	280	4
V.	1.900	310	4
VI.	910	900	4
VII.	380	650	2
VIII.	1.100	320	3
IX.	275	120	1

Tablica powyższa wykazuje, że cztery okręgi są poważnie przez Żydów zagrożone. W trzech (I, II i VII) rozbiście głosów polskich dać może dodatkowe jeszcze mandaty dla Żydów.

Komitet Katolicko-Narodowy (prezes dr J. Liwo, wiceprezes ks. A. Cząstka), skupiający członków Stronnictwa Narodowego i Pracy Polskiej, zaproponował miejscowemu komitetowi Ozonu i jego przybudówkom, utworzenie jednej polskiej listy w okręgach, zagrożonych przez Żydów. W dwu okręgach miał zgłosić listę tylko Ozon, w dwu innych tylko Komitet Katolicko-Narodowy. Dalszej dyskusji pozostawiono porozumienie w okręgu VIII.

Ozon po kilku dniach narad dał odpowiedź odmowną. Otwarcie delegaci Ozonu oświadczyli, że porozumienie tylko w okręgach polsko-żydowskich nie jest dla nich interesem.

Żydzi zgłaszają swoje listy kandydatów tylko w czterech okręgach, gdzie mają wszelkie szanse wyboru 9 radnych, a przy rozbiściu głosów polskich nawet 12 radnych. W pozostałych 5 okręgach Żydzi swoich list kandydatów nie zgłaszają. Mają tam jednak 1.350 wyborców, którzy razem dysponują około 5.000 głosów.

Ozon złąkł się na owe 5.000 głosów w rozgrywce swojej o mandaty z listą Katolicko-Narodową, placąc za to ryzykiem oddania Żydom 3-ch mandatów polskich w pozostałych 4-ch okręgach.

Jest wielu takich, którzy twierdzą, że ostatecznym triumfatorom nie będzie Ozon. Żydzi skwapliwie zgarną zyski z rozbiścia głosów w okręgach zażydżonych, ale w innych okręgach głosy swoje mogą rzucić nie na kan-

dydatów Ozonu, a na kandydatów listy socjalistycznej. Decyzja Ozonu jest więc wybitnie korzystną dla Żydów i socjalistów. Ozon sam jednak może zostać na lodzie.

St. Sz.

Rabin kazał... głosować na „Ozon”

Echa wyborcze z Końskich

(Od własn. korespondenta)

Końskie, w maju

W dniu 30 kwietnia br. w Końskich odbyły się wybory do Rady Miejskiej. Stron. Narod. przystępując do wyborów, miało już przeciw sobie zorganizowany blok żydowsko-socjalistyczny, z „Ozonem” jako „dodatkiem” na czele. Również sam podział miasta na 5 okr. wyborczych stwarzał duże szanse zwycięstwa dla Żydów i ich popleczników. Poniżej podajemy dokładnie z małymi odchyleniami wyniki wyborów z poszczególnych okręgów.

Okręg I. W okręgu tym gdzie mieszka 60 procent Żydów, unieważniono wszystkie listy żydowskie. Pozostały tylko trzy listy: Stron. Narod. „Ozonu” i PPS. Pomimo unieważnienia list żydowskich, Żydzi masowo poszli do urny wyborczej, rzucając swe głosy na PPS, częściowo na „Ozon”. Żydzi nie lekali się wcale „Ozonu” świadcząc fakt, że w sobotę rabin w bóżnicy nakazał Żydom głosować na kandydatów z „Ozonu”. Wskutek unieważnienia list żydowskich, PPS uzyskała w tym okręgu 4 mandaty, i 1 mandat „Ozonu”. Dzięki głosom żydowskim Stron. Narod., które otrzymało około 600 gł. pozostało bez mandatu. Również należy zanotować fakt, że kandydat „Ozonowi” w tym okręgu prosił Żydów o ich głosy. Fakt ten ma duże znaczenie, gdyż najlepiej scharakteryzuje, jak wygląda „antysemityzm” „Ozonu”. W okręgu tym Stron. Narod. zakłada protest.

Okręg II. Lista Stron. Narod. 1 mandat, PPS 1 mandat, „Ozon” zdobył 2 mandaty. Z listy Stron. Narod. w tym okręgu został wybrany Lud-

wik Zagwoźdżon — gher, prezes „Pracy Polskiej”.

Okręg III. Żydzi 3 mandaty, „Ozon” 1 mandat. Sprawa 1 mandatu dla Stron. Narod. jeszcze niewyjaśniona.

Okręg IV. Lista Stron. Narod. unieważniona, lista żydowska unieważniona, lista niezależna gospodarcza unieważniona. Na placu boju pozostały dwie listy: PPS i O.Z.N. W wyniku głosowania PPS otrzymała 4 mandaty, „Ozon” 2 mandaty. Kartek nieważnych na Stron. Narod. i listę niezależną oddano 217. W tym okręgu 400 wyborców wstrzymało się głosowania.

Okręg V. Stron. Narod. 406 gł. — 0 mand. „Ozon” 128 gł. — 0 mand. PPS 80 gł. — 0 mand. Wszystkie 5 mandatów przypadły Żydom. Do okręgu tego, który nosi nazwę „wylegarni” żydowskiej włączono ul. Zamkową, Kozanowską i Brzozową, i te ulice gdzie ludność jest 80 proc. polska. Te polskie głosy jednak przypadły, wskutek złego podziału miasta na okręgi wyborcze.

Skład Rady Miejskiej wygląda następująco: PPS 9-mandatów, Żydzi 8 mand. „Ozon” 6 mandatów i Stron. Narod. 1 mandat, PPS odniosła „zwycięstwo” tylko dzięki unieważnieniu list żydowskich w II i IV okręgu wyborczym, oraz dzięki unieważnieniu listy Stron. Narod. i listy gospodarczej. W przeciwnym razie PPS azykałaby najwyżej 4 mandaty. O tym, jakie są istotne wpływy PPS, świadczy fakt, że w III okręgu, socjaliści nie mogli wystawić własnej listy, a w okręgu V zdobyli zaledwie 50 głosów, czyli, że na tę listę głosowało zaledwie 10 wyborców. Wyraźnie 10 wyborców, a więc sa-

Zwycięstwo narodowców w pow. Leszczyńskim

Na 78 mandatów 45 otrzymał Str. Narodowe

LESZNO, (tel. wł.) Wybory do Rad Gminnych w powiecie leszczyńskim przyniosły zdecydowane zwycięstwo Stronnictwu Narodowemu, które zdobyło około 60 proc. wszystkich mandatów.

Wyniki wyborów w poszczególnych

gminach przedstawiały się następująco:

Gmina Leszno — wieś: Stron. Narodowe — 8 mandatów, bezpartyjni — 5, Niemcy 3, „Ozon”, ludowcy i Z.Z.P. nie zdobyli ani jednego mandatu.

Gmina Rydzyna — wieś: Stron. Narodowe — 4, bezpartyjni — 4, „Ozon” — 1 i Niemcy — 3.

Gmina Osieczna — wieś: Stron. Narodowe — 4, bezpartyjni — 42 „O-unieważnienia wyborów w IV okręgu 5 mandatów nieobsadzonych).

Gmina Krzemieniewo — wieś: Stron. Narodowe — 2, bezpartyjni — 1 i Z. Z.P. — 1 mandat (brak dotąd wyników z reszty okręgów).

Gmina Lipno: Stron. Narodowe — 4 mandaty, bezpartyjni — 2, ludowcy — 1.

Gmina Włoszakowice: Stron. Narodowe — 9, bezpartyjni — 4, „Ozon” — 1, ludowcy — 1, Niemcy — 1.

Gmina Brenno: Stron. Narodowe — 10, „Ozon” — 2.

Ogólnie w wyborach gminnych w powiecie leszczyńskim na 78 mandatów — 45 przypadło Stronnictwu Narodowemu.

Ilość pożarów

Straż Pożarna m. st. W-wy wyjeżdżała do pożarów w ub. miesiącu 47 razy, przy czym w 3 wypadkach alarm okazał się fałszywy, w 8 wypadkach ogień ugaszono przed przybyciem straży. Pozostałe 36 wypadków pożarowych dzieli się według przyczyn jak następuje: 11 pożarów powstało wskutek nieostrożności, 9 wskutek wadliwości urządzeń ogrzewniczych, 6 wskutek niedbalstwa przy czyszczeniu przewodów, 3 pożary powstały od krótkiego zwarcia, 1 pożar wskutek wybuchu benzyny (pożar samochodu). Przyczyny 6 pożarów nie udało się ustalić.

W 20 wypadkach pożar gasiły Pogotowia poszczególnych oddziałów straży, w 1 wypadku Pogotowia 2 oddziałów, w 8 wypadkach wyjeżdżały poszczególne oddziały, w 2 wypadkach 3 oddziały straży, w 3 wypadkach oddziały, wraz z plutonami innych oddziałów, w 1 wypadku Pogotowie jednego oddziału, w 1 wypadku do pożaru wyjeżdżała 1 autopompa.

Artyści — lotnictwu

W niedzielę 7 maja o godz. 12 w południe odbędzie się w Teatrze Polskim pod wysokim protektoratem Prezesa Zarządu Głównego L. O. P. P. gen. broni inż. Leona Berbeckiego wielka impreza artystyczna pod hasłem „Artyści - Lotnictwu” z udziałem czołowych przedstawicieli świata artystycznego, muzyki, dramatu i rewii.

Całkowity dochód przeznaczony jest na dobrojenie Lotnictwa. W czasie przedstawienia będzie rozlosowany obraz Jana Styki, ofiarowany na dobrojenie Lotnictwa przez rodzinę podkomisarza P. P. J. Wolciechowskiego.

„BAGNO”

(z wędrówki po Warszawie)

Miedzy Świętokrzyską a placem Grzybowskim, przedłużenie ulicy Wielkiej to Bagno.

Krótką, dość wąską uliczką, na której panuje duży ruch. Ogromny autobus „C” lawiruje pomiędzy wszelkiego rodzaju pojazdami: auta prywatne, dorożki, taksówki, wozy, auta ciężarowe i małe wózki, zaprzężone tylko w jednego... człowieka

Z pomiędzy kamennych kocich łbów, tworzących bruk jezdni, tryska woda i błoto, kochlapując, jakby z satysfakcją przechodniów, śpieszących to w tę, to w tamtą stronę.

Prawdziwe bagno!

Sklep jeden obok drugiego. Tu sprzedaż walizek, okryć, tam „Wyłączna sprzedaż mebli i luster”, ówdzie „Mebel galanterijny”, sprzedaż okuć budowlanych i narzędzi. Obok okuć meblowych mały skład śledzi, z którego właściciel mistrzowsko wprost spluwa na sam środek jezdni. Dalej skład „Maki i legumin”, maleńki sklepik jubilerski: stare zegarki, łańcuszki, breloki różnego kształtu i wielkości, pierścionki, kolczyki, a wszystko szare i brudne, pokryte nie tyle patyną wieków, ile grubą warstwą kurzu. Po tym skład ryb, kawiarnia z mało zachęcającą wystawą: zastygnięta galaretką, jakiegoś mięso w

steżałym, obrzydliwym sosie, brudne firanki, musze trupy, trociny i papierki. Obok skład papieru. Za szybą sterty papierowych serwetek, grube rulony papieru higienicznego, udekorowane świetnymi, białobrodymi Miłkojankami i główkami uśmiechniętych aniołków. W innym oknie wystawowym porcelanowy sedes, malowany w barwne kwiatki a na nim biały, duży słoń z trąbą podniesioną do góry i radosnym wyrazem oblicza. Czy to reklama?

Przed tą wystawą stoi mała dziewczynka. Na jej buzi maluje się szczerzy zachwyt. Widząc, że i ja „podziwiam” to samo pyta:

— Piękne, prawda?

— Słoń?

— Nie, to drugie, u nas to tylko zwyczajna deska.

W ten sposób zawiązała się nasza znajomość. Okazało się, że Ircia mieszka na Bagnie, chodzi do I-go oddziału, teraz może zda do II-go, a za chwilę pójdzie ze szkołą do kina — za darmo. Często tak chodzą. Pod kościołem Wszystkich Świętych jest duża sala kinowa... raz cudnie pokazywali Mękę Pana Jezusa... i babcia nawet była... a jeden żyd też chciał wejść, ale my go wygonili...

— A czemu nie mógł z wami popatrzeć?

Mała przystanęła i srogo popatrzyła na mnie.

— Co pani, żyd na nasze święte, na Polskie Matkę Boską miał patrzeć? To grzech, pani w szkole też tak mówiła, my go wygnali.

— Ile masz lat?

— Siedem, ale już czytam i nawet gazetę potrafię, a najbardziej lubię czytać o wypadkach: jak kogo mordowali albo jak żydów bili, ale muszę już iść.

I poszła... ciekawe pod jakim numerem bagno ona mieszka!

Właściwy handel, sklepy i ruch odbywa się w kilku wielkich podwórkach.

W jednym z nich mieści się skład urządzeń kanalizacyjnych. Leżą rury, krany wodociągowe, jakieś węże i kurki, a obok „schludnie” wyglądająca gospodyni wylewa kubek świeżych pomyj wprost do rynsztoka. Woda wolno sobie spływa do zakratowanego ścieku a grubsze odpadki dozorca wymieci.

W tej chwili grupka brudnych, zamarkanych dzieci przysiadła nad rowem. Długo się o coś spierały, wrzeszczeły, wreszcie jeden krzyknął:

— Ja, ja to zrobię, wam pokażę, że potrafię a potym Mańka tak zwala, że popamięta.

— To... to... to będzie dobre.

Dziewczynka trzymała coś na patyku. Wszyscy obejrżeli i zgodnie pokiwali głowami.

— Dobrze, ntech będzie to. Ale trzeba się schować, bo jak matka zobaczy...

3-ch chłopców i dziewczynka, trzy mająca na patyku to coś, odeszła na bok, gdzieś w kącie. Reszta została i dla zabicia nudów oczekiwaną zaczęła się opryskiwać błotem rynsztoka, a potem gonić.

Złapałam jednego chłopaka za rękę, która omal nie przylepiła się do mojej i pytam gdzie i po co tamci odeszli.

Popatrzał na mnie nieufnie i upewniwszy się, że do matki nie pójdę i nie poskarzę opowiedział.

„Że Maniek, syn maglarki, powiedział Józkiowi, tej co ma stragan na bazarze, że jest ciapa i tchórz i choć taki wielki umie bić i szarpać za włosy tylko dziewczyny, a przecież to żadna sztuka, że nawet ani razu nie nie skradł ze straganu, że oni wszyscy na niego pluja, a nawet gorzej i t. d. i t. d...”

„Józek się wściekł, powiedział, że wcale się nie boi i zaraz to im może pokazać A wtedy Helka (dziewczeta miewała straszliwe pomysły) powiedziała:

— Niech zje coś z tych pomyj — pewnie nie zrobi tego! — no i teraz poszli pilnować, czy zje ten długi fiak, który Helka wygrzebała.

Nie czekałam końca próby, zrobiło mi się niedobrze, zostawiłam ich grzebiących się w bagnie a sama uciekłam. Tryumfujący ryk Józka dopadł

mnie jeszcze w bramie — więc zjadł! Inne podwórka to sklepy mebli i żelaza.

Tam wszystko można dostać! Meble stare, nowe, kanapy zielonym pluszem kryte, stoły, szafy... Część mebli stoi na podwórzu, część kryje się w ciemnych, przepaściowych sklepikach, do których strach nierzaw wejść. Ze starych, zardzewiałych, powyginanych łóżek robi się nowe. Farba pokryje rdzę, młotek wyprostuje skrecone pręty i całość wcale nieźle wygląda.

W jednym kącie meble „antyczne”: szafy bez szuflad, opasłe komody bez nóg, fotele z podartym obiciem i wloścem wylazłym przez dziury... Prócz mebli — żelazno wszelkiego rodzaju. Sztaby, szyny, zwoje drutów, stoły śrób, gwoździ, części maszyn, piecyki żelazne, hełmy strażackie, kuchenki. Wszystko to pordzewiałe, zwałone jedno na drugie. Gdzieś indziej sterty wózków dzieciennych, kasy ogniotrwałe, małe zaufanie swym wyglądem budzące.

Wędrując od jednej nory, zawalonej meblami lub żelazem, do drugiej, trafiałam na sklepik mały i ciemny. Szyld mówi, że jest to „Rupieciarnia”. Takich rupieciarń jest na Bagnie trzy. Zawalone po sufit. Na ścianach obrazy olejne.

— Czy można myć wodą? — pyta kupująca.

— Paniusiu, to taka farba, która nie zlezie, byle nie za gorącą wodą — (Dokończenie na str. 5-aj).

Kraków już nie jest czerwony

Tegoroczny obchód socjalistycznego „święta“

KRAKÓW, 2 maja. (Od własnego korespondenta).

Tegoroczny obchód socjalistycznego „święta“ 1 maja wypadł w Krakowie tak dalece nikiel, że przez dużą część mieszkańców miasta nie został prawie zupełnie zauważony. Na ulicach miasta panował najzupełniej normalny ruch. Nie brakowało ani taksówek, ani dorożek, tramwaje kursowały jak każdego innego poniedziałku w roku. W ruchliwszych punktach miasta kręcili się niezdecydowani i niepewni kwestarzy T.U.R-u, proponując w sposób niezwykle ugrzeczny, ale i bezskuteczny, złożenie datku na partyjne cele, oficjalnie nazwane „oświatą robotniczą“. Czerwone goździki i znaczki sprzedawane przez tych kwestarzy, zdobyły tylko nielicznych przechodniów, prawie z reguły Żydów. Nie pobito i nie skopano — jak w ubiegłym roku — żadnego profesora uniwersytetu, ani żadnego starca nie odwieziono na Pogotowie za to, że nie chcieli zdjąć kapeluszy przed czerwonymi sztandarami. Pod żadnym z kościołów nie doszło do incydentów i wygrażań pięściami na bolszewicką modłę. O mury domów i uszy przechodniów nie uderzały pełne nienawiści pięśni, a czerwone płachty z krzywonosymi zazwyczaj chorażymi nie stwarzały rażących kontrastów ze spokojną i jakże polską architekturą Krakowa. Krótko: 1 maj był taki sam, jak 2, 5 czy 10 dzień tego pięknego miesiąca.

Cały obchód socjalistyczny ograniczył się właściwie do „wielkiego zgromadzenia ludowego“ w Domu Kolejarzy przy ul. Warszawskiej, w którym wzięło udział niewiele ponad

radzi sprzedawczyń. Targ w targ od 7 zł. do 2 i piękna nimfa wodna całująca się ze skrzydlatym amorkiem opuszcza z nową właścicielką ciemny kąt rupieciarni, by zawisnąć, zapewne na honorowym miejscu, nawprost drzwi.

Wiszą lampy, żyrandole ze szklanymi „kryształami“... a na półkach dzbanki, flakoniki, figurki porcelanowe, baletnice, pleski, słonie, pająłwie. Znajdź się pomiędzy nimi niejedna Kościuszko, niejedna Poniatowski na koniu i orły polskie różnych wymiarów. Lichtarze a w pudłach pełno czerniałych tyłek, widelców i noży.

Dużo też jest tam luster. Wielkie, małe w grubych złotych ramach z ładnie wygiętą rączką, owalne, podłużne... Niektóre dziwnie wykrzywiają twarz ludzką: nie uśmiech a grymas widzi się na swej twarzy... jakiegoś rozczarowanie, zwątpienie, lęk w oczach. Ta przecież nie ja!... a może lustro w ciemnym kącie rupieciarni odbija duszę?... może nie codzienna, nie na pokaz maska twarzy w tej chwili się ukazała?

Leżą zwinięte w rulony jakieś szmaty, kilimy, podarte dywany. Są i szypce z jedną tylko struną, czaszki i rogi.

Siedzi i porcelanowy chińczyk, kiwa pobłażliwie głową i z wyrozumiałym uśmiechem spogląda na otaczające go rupiecie.

I patrząc na te rzeczy mimowoli się myśli, że może kiedyś zielony, pobłażliwy chińczyk stał na stołeczku w ładnym salonie, dywan pokrywał lśnący parkiet a oszklona serwantka pełna była figurek, filiżanek, filiżaneczek i dzbanków...

Dziwne są czasem koleje losu, nie tylko ludzi... jak łatwo jest wpaść w bagno.

2.000 ludzi. Przemawiało na nim kilku mówców. Z nich warto wymienić Żyda, Stattera, który za temat obrał pouczenie gen. Skwarczyńskiego, że nie zna on testamentu marsz. Piłsudskiego, dalej również Żyda, reprezentanta „Bundu“ Aleksandra Drowicza, który znowu bardzo wiele mówił o Kościuszcze, legionistach Dąbrowskiego i powstaniach. Z innych mówców przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego jakiś p. Lewiński, ku dużej wesołości robotników oświadczył, że wśród zwolenników Str. Dem. nie jeden już zaciska pięści na sposób socjalistyczny, choć czyni to... po kryjomu(!). Stekiem nieczemnych oszczerstw popisała się młoda latorośl PPS-u, przedstawił akademików socjalistycznych niej. Rosiński. Twierdził on m. in. w swym przemówieniu, że w czasie rewizji w Domu Techników we Lwowie wykryto obok arsenału z bronią korespondencję prowadzoną z „Hitlerjugend“, w której polscy akademicy z tego domu mieli się zwracać do tej organizacji z zapytaniami jak organizować bojówki, fabrykować bomby i jak należy „walczyć z... robotnikami“. Jedyną prawdą w przemówieniu tego obiecującego „polityka“ było przyznanie się, że socjalistów na uniwersytetach jest znikoma ilość.

Po zgromadzeniu grupa kilkuset uczestników obchodu przedostała się nielegalnym pochodem na uniwersytet, gdzie próbowała okrzyk i wyzwiska sprokować zajście. Została zignorowana i deczekała się — nie spiesząc się zresztą — policji, która rozpendziła demonstrantów pałkami, kilku z nich aresztując. Żydzi stanowiący dużą część tej grupy pod prowadzili ją tylko w okolicę uniwersytetu i przezornie wycofali się w stronę Kaźmierza.

Niewątpliwie jednak najwięk

szą sensacją tegorocznego 1-go maja w Krakowie był normalny ruch tramwajowy. Mimo, że w przeddzień obchodu prasa socjalistyczna ogłosiła uchwałę zgromadzenia tramwajarzy o porzuceniu pracy w dniu 1 maja do godz. 2 po południu — ruch tramwajowy odbywał się normalnie przez cały dzień. — Okazało się, że na wezwanie nielicznego zresztą (jak to sami socjaliści niejednokrotnie stwierdzili) związku chrześcijańskiego staceli do pracy nie tylko członkowie tego związku ale nadto prawie połowa związku socjalistycznego, wyłamując się z pod kategorycznych rozkazów partyjnych. „Reakcja ulicy“, którą grozili działacze PPS wogóle nie miała miejsca. Jedynie w trzech wypadkach grupa wyrostków żydowskich (remizy tramwajowe mieszczą się głównie w żydowskiej dzielnicy) wybiła kilka szyb w wozach tramwajowych. Grupa ta dostała się w ręce policji.

Powyższe sprawozdanie z przebiegu 1 maja w Krakowie można i należy zakończyć stwierdzeniem, że PPS-owski slogan „Kraków jest czerwony“ okazał się w ub. poniedziałek najzwyklejszą bujdą. Były w Krakowie sukcesy Daszyńskie go i były wyrastające z pewnością siebie i poczucia siły rozuchy marcowe 1936 i wcześniejsze — w listopadzie 1923 roku masakra ułanów, był duży sukces wyborczy w ostatnich wyborach miejskich. To wszystko było, ale już nie będzie.

1 maj 1939 r. pokazał, że gdy robotnik polski nie jest terrorizowany i kontrolowany przez zawodowych działaczy partyjnych (taką okazją był zawsze pochód i zbiórki w zakładach pracy), to sam nie śpie sz nawet na doroczne — szumnie nazywane „święto międzynarodowej solidarności proletariatu“ (j).

Za dużo narodowców...

Osobliwe „wybory“ do rady gromadzkiej

(Od własnego korespondenta)

Poznań, w maju.

Dziwne — i aż nieprawdopodobne — są losy Rady Gromadzkiej m. Lubasz, w pow. czarnkowskim. Tak dziwne, że warto, by dowiedziała się o nich cała Polska. Historia zaczęła się naprzód bardzo prosto: władze samorządowe rozpięły na dzień 11 lutego br. wybory do Rady Gromadzkiej w Lubasz. Wybory odbyły się w oznaczonym terminie i skończyły się świetnym triumfem Stronnictwa Narodowego, które zdobyło wszystkie 24 mandaty.

Tu jednak sprawa zaczęła się komplikować: zbadano jeszcze raz spis mieszkańców Lubasza oraz spis wyborców; z obu tych dokumentów wynikało niezłobnie, że uprawnionych do głosowania było tylko 1496 osób. Według ustawy zaś na 24 radnych gromadzkiej może sobie pozwolić tylko taka wieś, która ma najmniej 1500 wyborców. Czyli, że radnych wybrało... za dużo! „Pech“ chciał, że byli to akurat sami narodowcy. W dniu 18 lutego br. wybory zostały więc unieważnione.

Na dzień 11 marca br. władze samorządowe rozpięły no-

we wybory gromadzkie, obliczone tym razem tylko już na 20 radnych. Do wyborów tych jednak nie doszło. Z nieznanых bliżej przyczyn na 3 dni przed dniem głosowania, wybory zostały anulowane. Po prostu — postanowiono ich nie odbywać.

W międzyczasie jednak nadszedł termin wyborów do Rady Gminnej, w których gromada Lubasz musiała także wziąć udział. Wyborcami zrobiono więc 24 radnych ze starej Rady Gromadzkiej, której kadencja już dawno wygasła. Nie ważne też było w tym wypadku to, że radnych była „za dużo“, mianowicie 24 zamiast 20. Ale bo też w tej Radzie Gromadzkiej byli nie tylko „endecy“ (naturalnie: zwykły zbieg okoliczności).

Jakie będą koleje gromady Lubasz — i kto tam będzie reprezentował Radę Gromadzką — dotychczas nie wiadomo. Jedno jest pewne: o wszystkich tych niesamowitych historiach zostały poinformowane kompetentne czynniki, które — wierzymy w to głęboko — wkroczą tam jak najrychlej, by położyć kres podobnym sprawom.

(I. pat.)

Prześladowania Polaków w Niemczech

Przymusowe wysiedlenie zasłużonych działaczy

Zasłużona rodzina państwa Donimirskich, zasiadająca na ziemiach pow. sztumskiego w Prusach Wschodnich od setek lat, padła ofiarą nowego aktu niemieckiej bezwzględności i prześladowań, systematycznie — wzorem Prus wilhelmowskich — stosowanych wobec ludności polskiej. Donimirscy są właścicielami jedynych w Niemczech większych posiadłości ziemskich znajdujących się w rękach polskich.

W dniu 30 kwietnia 1939 otrzymał p. Kazimierz Donimirski z Małych Ramz w pow.

sztumskim w drodze administracyjnej nakaz opuszczenia swojej majątności w ciągu trzech dni wraz z całą rodziną, w tym z dwógiem małoletnich dzieci. Zakazano mu dożywotnio powrotu do gniazda rodzinnego oraz pobytu na wszystkich terenach pogranicznych. Majętność Małe Ramzy liczy 200 ha.

Taki sam nakaz otrzymał od władz administracyjnych znany działacz p. Zbigniew Donimirski z Waplewa w pow. sztumskim. Waplewo jest największym majątkiem ziemskim w rękach polskich na terenie Prus Wschodnich. Majątek ten był wysoce przemysłowy, miał tartak, cegielnię, gorzelnię i liczne urządzenia nowoczesnego gospodarstwa rolnego. W Waplewie była od lat polska szkoła, jedna z owych nielicznych, które znajdują się w Niemczech dla kilkuset tysięcy rzeszy zamieszkałych tam młodych Polaków.

Zarządzenie władz niemieckich o opuszczeniu Waplewa i Małych Ramz — przez ich właścicieli jest równoznaczne z wyzuceniem obu z całego majątku, ponieważ pp. Donimirskim nie pozwolono wyznaczyć upoważnionych zastępców, natomiast narzucono jako administratorów osoby z narodowo-socjalistycznego związku rolników.

Oba majątki były zawsze w rękach polskich, a Małe Ramzy od 300 lat w rękach rodziny Donimirskich. P. Kazimierz Donimirski był długie lata wiceprezesem Związku Polaków w Niemczech.

Wysiedlonym i wyzutym z ojcowizny władze niemieckie wyznaczyły na miejsce przymusowego pobytu, oczywiście pod kontrolą, miasto Elbląg.

W ten sposób postępuje się z Polakami w Rzeszy, gdy równocześnie tysiące Niemców w Polsce korzystają bez najmniejszych ograniczeń z wszelkich praw w naszym kraju.

Żałoba ludu polskiego w Niemczech

po zgonie ś p. ks. patrona Domańkiego

BERLIN, (PAT.) Na dni 26 i 27 kwietnia rb. zwolane zostały przed kilku tygodniami, jak pisze prasa polska w Niemczech, posiedzenia i zebrania organizacji polskich do Berlina. W dniach tych miały się odbyć posiedzenia rady naczelnej Zw. Polaków w Niemczech, rady naczelnej Zw. Polskich Towarzystw szkolnych, walne zebranie i posiedzenie rady nadzorczej Banku Słowiańskiego oraz walne zebranie banku „Unia“.

Zebraniom tym przewodniczyć miał ś. p. ks. patron dr. Bolesław Domański. Tymczasem śmierć zabrała go nagle i niespodziewanie. W dniu, kiedy miał przewodniczyć radzie naczelnej Zw. Polaków w Niemczech, odbywał się jego pogrzeb w Zakrzewie.

We czwartek na sali Rodła w Berlinie odbyły się wszystkie wspomniane wyżej zebrania.

Przyjęto następującą uchwałę: „Rada Naczelna, zebrana w sali Rodła w Berlinie, na zebraniu w dzień po pogrzebie przewodnika ludu polskiego w Niemczech, ks. patrona Bolesława Domańskiego, 27 kwietnia 1939 roku stwierdza, że od pojawienia się wiadomości o chorobie ks. patrona, dr. Bolesława Domańskiego, prezesa Zw. Polaków w Niemczech, cały lud polski ogarnęło poważne skupienie, a serca zadrgały obawą o zdrowie przewodnika Polaków w Rzeszy Niemiec kiej.“

Smutna wieść i okrutna o śmierci ks. patrona okryła głęboką żałobą całe społeczeństwo polskie w Niemczech, które samorzutnie zebrało się w swych skupiskach i środowiskach, czując wielką pamięć nieodżałowaną zmarłego.

Ksiądz patron oddał duszę Bogu. Zakończyło się życie ziemskie najgod-

niejszego Polaka w Niemczech, przewodnika i opiekuna, wypełnione wiara, naznaczone wolą, utrwalone czynem, promieniujące miłością.

Trud niemały swego chwalebego żywota, poświęcił nam ś. p. kochany przewodca, spadkobiercami dziedzictwa codziennego jego pracy dla chwały i wielkości narodu polskiego jesteśmy my, Polacy w Niemczech. Cios śmierci nie powalił w nas wiary zahartowanej w twardej walce. Cios śmierci nie powalił nas w rozpacz i nie stracił w zwątpienie. Z wielkiego przyłotu mocowała się przez życie całe o słusność — my silę do przyszłej walki czerpiemy. Nie zmoe nas żadna niecała moc. Wiara ś. p. zmarłego w naród polski wyrażona ostatnimi jego słowami: lud polski się nie da, — nam jest testamentem i w nas zwycięstwo zbierze, zwycięstwo.

To też Rada Naczelna ze swej strony uchwała dla ludu polskiego w Niemczech dwutygodniową żałobę, z powodu zgonu ś. p. ks. patrona, Bolesława Domańskiego.

Rada Naczelna wzywa społeczeństwo polskie w Niemczech do urządzania w tym okresie obchodów żałobnych.

Po uczczeniu pamięci prezesa Zw. Polaków w Niemczech, Rada Naczelna przystąpiła do omówienia obecnych położenia ludu polskiego w Rzeszy. Długie, wyczerpujące przemówienie wygłosił kierownik naczelny Zw. Polaków w Niemczech dr. Jan Kaczmarek, który zobrazował pogarszające się z dnia na dzień położenie ludu polskiego w Niemczech. Omawiając sprawę zbliżającego się spisu ludności, dr. Jan Kaczmarek zaproponował radzie przyjęcie uchwały zajmującej stanowisko wobec spisu. Uchwałę przyjęto jednomyślnie.

Z kolei omówiono sprawę zjazdu Polaków z zagranicy oraz szereg aktualnych spraw i powzięto ważne decyzje, określające dalsze postępowanie Zw. Polaków w Niemczech w sprawach żywotnych ludu polskiego w Rzeszy.

Wszystkie uchwały zapadły jednomyślnie, a przemawiający członkowie rady dawali wyraz jednoci ludu polskiego w Rzeszy, jednoci, której przewodził ś. p. ks. patron Bolesław Domański i którą Polacy w Niemczech, jego duchowi spadkobiercy zawsze zachowają, bowiem sprawdzić się muszą jego słowa, iż „lud polski się nie da“.

Posiedzenie Rady Naczelnej zamknął wiceprezes Stefan Szczepaniak, słowami: „część polactwu“. Zebrani odśpiewali hasło Polaków w Niemczech.

WSZYSTKIE MNIEJSZOŚCI

WRZESZY ŁACZA SIĘ W ŻAŁOBIE

BERLIN, 1.5. — Jak donosi prasa polska w Niemczech, rada naczelna po śmierci ks. patrona dr. Bolesława Domańskiego powzięła uchwałę, która głosi m. in. „Lud polski spod znaku Rodła ze wzruszeniem najgłębszym przyjął tak manifestacyjny udział w naszej żałobie braci naszych z państwa polskiego i całego świata, jak również udział zaprzyjaźnionych z nami grup narodowych w Rzeszy: Duńczyków, Fryzów, Litwinów, Łużyczan, Słowenów. Wszystkim braciom naszym w narodzie polskim oraz przyjacielom naszym w imieniu ludu najserdeczniejsze podziękowania“.

Oddaj - coś winien Żydostwu polskiemu ku pamięci

Przytaczamy na innym miejscu (w Przeglądzie Prasy) informacje o ustosunkowaniu się ludności żydowskiej do pożyczki na obronę przeciwlotniczą. Dyskusja na temat czy żydostwo w ogóle popiera akcję dobrojenia kraju i gotowości bojowej narodu polskiego, względnie czy popiera ją w sposób dostateczny — dyskusja ta toczy się nie od dzisiaj. Żydzi tłumaczą się, że dają ile mogą, więcej dać nie są w możności, prosili, by zaczekać... do pierwszego, kiedy wpłyną pieniądze za wystawione weksle, za sprzedane towary — w ogóle wynajdują dziesiątki — setki powodów, by odwlec nabycie pożyczki nie do 1-go, lecz do... 6-go maja, kiedy zastaną zamknięte kasy subskrypcyjne i będą mogli odejść od nich w pełni zadowolenia z „entuzjastycznie dobrych chęci do spełnienia patriotycznego obowiązku — którego niestety spełnić im nie pozwolono“.

Opinia polska nad wyraz pobłażliwie traktowała tę sprawę, nie chcąc mieć własnych nastroszeń, pełnych przykładowych dowodów zrozumienia dla wielkich potrzeb naszych sił zbrojnych. Czas jednak pili i nie sposób dłużej milczeć pobłażliwie. Jest za 5 dwunasta i trzeba opieszałych podgonić, a ponieważ nie skutkowało dotąd dobre słowo, niechaj poskutkuje zapowiedź groźby.

Generalny Komisarz Pożyczki, gen. Berbecki, skarży się w wywiadzie na „dziwną opieszałość wielkiego kapitału w subskrybowaniu pożyczki przeciwlotniczej“, a niewątpliwie dobrze poinformowany na „Gazeta Polska“ wspomina żydostwo opieszałość zbiorową w spełnianiu obowiązku lojalności państwowej.

Co to jest w Polsce: wielki kapitał? Żydowska „5-ta Rano“ przyznała niedawno dobro wolnie, gdzie osadziło się żydostwo polskie z przewagą liczebną i gospodarczą: w handlu, przemyśle, bankowości. A więc o tych dziedzinach gospodarczych Polski mówiąc — mówimy o przewadze i to ogromnej, nieraz wręcz o monopolu, żydowskich kapitałów. A na czymże wyrosła ta olbrzymia przewaga gospodarcza żydostwa w Polsce?

Obserwujemy np. dostawy dla wojska od roku 1918, kiedy poczęły w kraju formować się pierwsze oddziały wojsk polskich prawie po dzień dzisiejszy włącznie. Były one do ostatniej bieżącej chwili w ręku żydowskich handlarzy i kupców. Weźmy handel hurtowy, o którym gen. Kwaśniewski mówił przed trzema miesiącami w Gdyni, że znajduje się w ręku żydowskim, przeważnie w 100 procentach. Przemysł cukrowniczy, czyż nie jest zażydzony w olbrzymiej mierze? I choć przemysł cukrowniczy jako taki spełnił podobno swój obowiązek, pytamy, czy spełnił go ci Żydzi, którzy zyski z tego przemysłu zbierali w wielkie oszczędności i kapitały bankowe?

A jak jest z handlem — żelaza, z handlem zbożowym, cementem i wielu, wieluninnymi gałęziami handlu i przemysłu?

Jeżeli sobie opowiadają w kołach żydowskich o pewnym żydowskim potentacie w handlu artykułem pierwszej potrzeby, który trzęsąc rynkiem polskim i zbijając milionowe zyski rocznie od lat wielu, kupił obligacji pożyczkowych za 100 tys. złotych i sądzi, że tymi 100 tysiącami okupił rozmaite koncesje i dostawy które mu niewątpliwie dawało państwo — to jest to skandal, który winien znaleźć przykładowe zadośćuczynienie. Gdzie są plejady importerów i eksporterów żydowskich, żyjących z przydziałów kontyngentowych, udzielonych im przez państwo? Czy znaleźliśmy ich przy kasach subskrypcyjnych?

Przytoczyliśmy kilka zaledwie przyczynków do nagromadzenia się wielkiego kapitału w rękach żydowskich. I nie od rze czy będzie przypomnieć, ile kłopotu ma państwo z kapitałami wywożonymi przez Żydów z Polski do wszystkich krajów Europy. Gdy przed kilku laty wynikła sprawa niewypłacalności Rzeszy względem skarbu państwa za przewozy kolejowe przez Pomorze — i gdy poczęto badać rozmiary zamrożenia kapitałów polskich w Niemczech, okazało się, że bogactwo żydostwa polskie wywoziło do Niemiec i ulokowało tam w rozmaitych przedsiębiorstwach do 300 milionów złotych, które z trudem — przy wielkim oporze windykują się, albo — nie windykują, podczas gdy właściciele ich wrócili do Polski,

ażebym na nowo zarabiać i zapewne na nowo wywozić zarobione u nas kapitały na drodze legalnej, lub, co częściej się zdarza, nielegalnej.

Żydzi inne względy mają na oku w swej walce z zachodnim sąsiadem Polski niż my Polacy. Nie tyle obchodzi ich napór germanizmu na wschód Europy i polski obszar życiowy, ile pragną oni powalenia Hitlera i jego ideologii i to też tylko jej rasistowskich przejawów. Wiemy, że nie będą oni chcieli walczyć z bronią w ręku, gdy tego zajdzie potrzeba, próbując łatwiejszej „walki“ etapowej o... wyżywienie armii na froncie i zaopatrzenie ich na tyłach. Jeżeli chce się zrozumieć opieszałość ich w chwili obecnej, to bodaj tym tylko wytłumaczyć ją można, że pragną oni zgromadzić kapitały na tę właśnie chwilę, zazwyczaj złotodajną i zawsze przez Żydów skrzętnie wykorzystywaną.

Musimy sobie powiedzieć, że do takiego stanu dopuścić nie wolno. Wiemy, jak żydostwo polskie „zdało egzamin“ w wojnie 1920 roku. Teraz widzimy inne objawy „lojalności“ żydowskiej w chwili, gdy cały naród polski czyni wysiłki, by być gotowym po zęby na chwilę orężnej rozprawy z wrogiem odwiecznym.

Niechaj Żydzi zrozumieją, że nadeszła chwila, w której Polsce „oddać należy powinność“. Kto tego nie zechce czynić dobrowolnie — odpokutuje... przed siłą.

Socjalistyczny oszczerca ukarany

W dniu 20 kwietnia Sąd Okręgowy w Częstochowie rozpatrywał sprawę „towarzysza“ Kasprzyka o zniesławienie kol. A. Sudry, delegata Zw. Zaw. „Praca Polska“ w hucie Raków.

Według aktu oskarżenia dnia 9 października ub. r. w hali fabrycznej na Rakowie odbywało się ogólne zebranie robotników, w czasie którego delegat klasowych związków K. Kasprzyk pod adresem kol. Sudry i Grzyba postawił zarzut przywłaszczenia 5 zł z pieniędzy składowych zebranych na pogrzeb robotnika Niedbały. Socjalistyczny delegat w obu instancjach nie przyznał się do winy. Natomiast przewodniczący wyznał bezpodstawność zarzutu.

Sąd Grodzki, opierając się na zeznaniach świadków oskarżenia, a zwłaszcza przod. P. P. Podwojskiego — uznał winę Kasprzyka, zgodnie z wywodami

pełnomocnika oskarżyciela apl. adw. M. Glińskiego, skazując socjalistycznego delegata za rozsiewanie fałszywych oszczerstw o przedstawicielach narodowych związków robotniczych „Praca Polska“ na miesiąc aresztu z zawieszeniem i na 100 zł grzywny, a nadto obciążając go kosztami postępowania sądowego.

Od wyroku tego odwołał się oskarżyciel, który prosił o surowszy wymiar kary, oraz żydowski obrońca oskarżonego, który prosił o uniewinnienie. Po dodatkowym zbadaniu świadków sędzia J. Herasimowicz za twierdził wyrok w całej rozciągłości. Wyrok ma być ogłoszony w prasie na koszt skazanego.

Niech wyrok ten będzie ostrzeżeniem dla wszystkich demagogów, usiłujących szkodzić „Pracy Polskiej“.

Warunki pracy robotników budowlanych we Lwowie

Jak donosiliśmy już w poprzednim numerze, we Lwowie, na skutek akcji „Pracy Polskiej“ odbył się szereg konferencji w sprawie uregulowania warunków pracy robotników sezonowych. Przyjechał w tej w tej sprawie do Lwowa sam minister opieki społecznej.

Komisja rozjemcza, która obradowała ostatnio pod przewodnictwem nacz. wydz. z Ministerstwa Opieki Społecznej

Z. Wróblewskiego — wydała orzeczenie, ustalające warunki pracy robotników budowlanych.

Orzeczenie przynosi korekturę płac najniższej zarobkujących, jak: koźlarzy, pracowników malarskich, stolarzy budowlanych i pomocy przy budowie.

Orzeczenie obowiązuje od dnia 1 maja rb. do dnia 30 kwietnia 1940 r.

PRZEGLĄD PRASY

ŻYDOSTWO W OGONIE OFIARNOSCI

„Gazeta Polska“, polemizując z prasą żydowską, przytacza nowe dowody uciekania Żydów od spełniania obowiązków lojalności państwowej:

„Udział bowiem ludności żydowskiej w subskrypcji w świetle cyfr bardziej szczegółowych — niż podane onegdaj — wygląda równie mizernie. I tak zwłaszcza np. w województwie białostockim, gdzie znajduje się potężnie rozbudowany przemysł włókienniczy, będący niemal w 100 proc. w rękach Żydów, udział ludności żydowskiej w subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej wynosi znacznie mniej od tego, co na nią procentowo przypaść winno w udziale. Podobnie m. in. województwa: kieleckie, lubelskie, nowogródzkie, wileńskie i wołyńskie dalekie są od rezultatów, których należałoby oczekiwać. Jedynie cyfry odnoszące się do województwa krakowskiego, bliskie są temu procentowi, który od powiadają sile liczebnej ludności żydowskiej.

Z tego też powodu musimy — ani dla wywołania „zgrzytów“, ani z ertuzjizmem — podtrzymać nasze i o przednie uwagi o rażącej dysproporcji pomiędzy szumnymi słowami i

hałaśliwą reklamą, a pomiędzy czynami ludności żydowskiej w odniesieniu do akcji subskrypcyjnej. Już niewiele dni pozostaje, w ciągu których opieszali będą mogli naprawić swój błąd i spełnić to do nich należy. Tego oczekiwać musi od wszystkich zgroźnie i stanowczo cila polska opinia publiczna“.

HYMN POLAKÓW Z PRUS WSCHODNICH

Lwowskie „Słowo Na Rodowe“ donosi, że w Prusach Wschodnich Polacy uznali za swój hymn piękny wiersz którego zwrotki brzmią .j n.:

„Do Ciebie, Polsko, wyciąga dłoń Kaszub z zatoki wiślanej, silnym ramieniem, Polsko, go broń, bo zginie brat Twój, Słowianin.

Dość go już gnębił krzyżacki but, dość ma niewoli Germanów, budzi się Prusów zgnębiony lud, by skruszyć butę tyranów.

Gdy Litwin z Tyłży wyciągnie dłoń w bratnim uścisku ją zawrze, chwały mu wielkiej ozdobi skroń jak ongiś, Grunwaldu wawrzyn“.

Sprawa ulg inwestycyjnych dla Ziemi Północno Wschodnich

Izba Przemysłowo - Handlowa w Wilnie, stojąc na stanowisku konieczności rozszerzenia ustawy o ulgach inwestycyjnych dla Ziemi Północno - Wschodnich, uważa za pożądane zmodernizowanie ustawy z dnia 9.IV.38 r. o ulgach w sposób następujący:

1) Rozciągnąć zasięg działania ustawy pod względem terytorialnym (niektóre powiaty woj. białostockiego) i przedmiotowym (wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa komunikacyjne i handlowe).

2) Wyrównać szanse w uzyskiwanych ulgach zarówno dla inwestorów małych i średnich, jak i dla inwestorów wielkich; wyrównanie to może nastąpić przez wprowadzenie alternatywnych ulg, któreby polegały — zależnie od woli osób do nich uprawnionych — bądź na uznaniu pewnego procentu zainwestowanej kwoty jako nadpłaty, podlegającej z urzędu zaliczeniu na poczet należności podatkowych płatnika na rzecz skarbu b) w postaci zysku brutto z doko-

państwa, bądź to na systemie dotychczasowym z tym, by prawo potrącenia zainwestowanych kwot nie było ograniczone w czasie, jak to ma miejsce obecnie (5 lat).

3) Upoważnić ministra skarbu do udzielania ulg z tytułu poczynionych inwestycji — na równi z drobnymi rolnikami — nieprowadzącym ksiąg właścicielom małych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

4) Obniżyć dla niektórych gałęzi przemysłu stopę podatku obrotowego, by w ten sposób częściowo chociażby wyrównać szanse konkurencyjne tych przedsiębiorstw z przedsiębiorstwami położonymi w innych dzielnicach państwa w o wiele korzystniejszych warunkach komunikacyjnych, co do przewozu niezbędnych dla produkcji surowców i zbytu wyprodukowanych towarów, bądź też z przedsiębiorstwami korzystającymi ze specjalnych ulg podatkowych (np. w Gdyni).

O odżyzdzenie targowiska owocarskiego

Przed dwoma laty, Koło Komisantów Owocarskich Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześc. R.P. podniosło inicjatywę unormowania handlu owocarskiego na Pl. Mirowskim w Warszawie wysuwając wobec władz miejskich postulaty w kierunku podniesienia poziomu targowiska przez racjonalny jego podział na miejsca dla poszczególnych firm, dogodny dojazd, oświetlenie itp.

Postulaty chrześcijańskich kupców zostały zrealizowane. Obecnie Pl. Mirowski przybrał nową szatę. W związku jednak z tym wynikła trudność dla Inspekcji Handlowej w dokonaniu przydziału miejsc dla grupy kupiectwa chrześcijańskiego i żydowskiego. Dotychczas Żydzi stanowili 1/3 ogólnej ilości handlujących na Placu, chrześcijan natomiast pozostało 2/3.

W tych dniach odbyła się w Inspekcji Handlowej konferencja z przedstawicielami Związku Kupiectwa Chrześc. i organizacji żydowskiej. Oburzające stanowisko zajęli Żydzi, którzy na propozycję, aby plac był podzielony proporcjonalnie w stosunku do ilości kupców chrześcijańskich i Żydów, zażądali w sposób wybitnie prowokacyjny połowy placu dla siebie.

Demonstracyjne „materiały“ przedkładane przez Żydów, mające rzekomo stwierdzić słuszność ich za-

dań, zawierały tak wiele wręcz sprzecznych ze sobą faktów, że delegacja Koła Komisantów Owocarskich Centr. Związku Detal. Kupców Chrześc. R.P. złożyła odpowiednie oświadczenie po czym opuściła konferencję.

Fakt ten wywołał duży niepokój wśród żydostwa, natomiast kupcy-chrześcijańscy zajęli postawę solidarną ze swym Zarządem, domagając się energicznej akcji w kierunku całkowitego odżyzdzenia rynku owocarskiego.

Polskie rękawiczki podbijają świat

Coraz lepiej rozwija się w Wilnie przemysł białostocki. Wileńskie rękawiczkę cieszą się zasłużoną sławą zagranicą. Mimo dużej konkurencji fabryk włoskich i francuskich przemysł polski zdobywa coraz to nowe rynki zbytu.

Ostatnio zawarto szereg poważnych transakcji eksportowych z krajami południowo - amerykańskimi, a w najbliższym czasie będzie uruchomiony eksport rękawiczek wileńskich do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki i do Kanady.

Śmiech to zdrowie

ZEZ I MOTORYZACJA

Prowadząc pełnym gazem wspaniały samochód pewien zezowaty młodzieniec o mało nie przejechał jakiegoś przechodnia. Wściekły, strofując niedoświadczoną ofiarę motoryzacji kraju:

— E! Nie możesz pan patrzeć, gdzie idziesz?

A przechodzię!

— A ty, petaku, nie możesz jechać tam, gdzie patrzysz?

JESZCZE GORSZE

— Co pan taki przygnębiony, panie Kielbasiński?

— Nie mam być przygnębiony: dziś w nocy złodzieje włamali się do mego kantoru.

— Serdecznie panu współczuję. I dużo pan ma szkody?

— Szkody, to drobnostka. Ale gorzej, iż powiedziałem żonie, że całą noc dzisiejszą spędziłem w kantorze, przy pracy nad inwenturą.

ECHO

— U nas, w Arizonie — odpowiadał John — echo jest nadzwyczajne. O jedenastej wieczorem wychodzę na balkon i wołam: „Wstawaj leniu, już czas!” I wyobraźcie sobie, że nazajutrz o 8-ej rano odzywa się echo i budzi ramię!

— Co ty chcesz założyć biuro pośrednictwa małżeństw? Przecież nie nie posiadasz, z czym mógłbyś interes rozpocząć!

— Nie — powiadasz? Mam przecież 5 dorosłych córek!

U LEKARZA

Lekarz: — Czy pan pije?

Pacjent: — Owszem. A dokąd byś my poszł?

NIEJAKA RÓŻNICA

— Wyobraź sobie, że Alfred mówiąc o twoim śpiewie, powiedział: „Ja można przyrównać do syreny”...

— Naprawdę, tak powiedział?

— Naprawdę. Tylko dodał jeszcze:

— „do syreny fabrycznej albo okrętowej”.

POCIESZYŁ GO

Pan Hieronim wraca późną nocą pijany. Aczkolwiek na chodniku nie brak miejsca, pan Hieronim stąpa w ten sposób, że jedną nogą tkwi w rynsztoku.

Policjant zwraca mu uwagę:

Hieronim patrzy nań ze zdziwieniem?...

— Niby jak?

— Dlaczego pan nie chodzi normalnie po chodniku?... Przecież w ten sposób jest o wiele trudniej chodzić, tym bardziej, że pan jest pijany...

— Pi... pi... pijany? Doskonale!... Bo ja się już zmartwiłem, że jestem kulawy!

Proces o rozpedzenie pochodu 1-majowego

Sześciu robotników — narodowców przed sądem lwowskim

Lwów, w kwietniu

W piątek, rozpoczął się przed sądem okręgowym proces o pamiętną zajątką, które rok temu rozegrały się we Lwowie.

Same zajścia staną się bardziej zrozumiałe, gdy uprzytomnimy sobie ich tło.

W r. 1938 dzień 1 maja przypadł na niedzielę. Ponieważ już od samego początku r. 1938 komuniści zaczęli przejawiać ożywioną działalność, która wyraziła się m. in. w zamordowaniu ks. Streicha, oraz kilku napadach na kościoły, organizacje katolickie i narodowe we Lwowie, już od końca marca ub. roku wszczęły starania, aby władze administracyjne nie dopuściły do odbycia się pochodu 1-szo majowego w niedzielę, wobec otwartych kościołów i odprawianych w tym czasie Mszy św. W tym też celu udały się wówczas delegacje Akcji Katolickiej, Narodowej Organizacji Kobiet, „Pracy Polskiej” i Chrześc. Związków Zawodowych do p. wojew. Bilyka prosząc go o zakaz demonstracji 1-szo majowych. W dn. 29 kwietnia odbyła się przed kościołem św. Elżbiety demonstracja robotników katolickich, domagających się tego samego.

Nadszedł wreszcie dzień 1 maja i kiedy pochód związków socjalistycznych i żydowskich przechodził obok Politechniki i kościoła św. Marii Magdaleny, nastąpiły znane już i szeroko opisywane zajścia, które zakończyły się rozpedzeniem pochodu socjalistycznego.

OSKARŻENI

Na ławie oskarżonych zasiadło 6 robotników, a to: Michał Płader, Władysław Noga, Józef Gasiewicz, Antoni Podolec, Rudolf Janiczek i Franciszek Hrynczyszyn, oskarżonych o wyst. z art. 163 k.k., popełniony przez udział w zbiegowisku, które dopuścił się zamachu na uczestników pochodu socjalistycznego. Trzech z nich to członkowie „Pracy Polskiej” jeden Stron. Narodowego, a Michał Płader jest działaczem na terenie Katolickiego Stow. Młodzieży Męskiej.

„PRECZ Z KLEREM, NIECH ŻYJE CZERWONA HISPANIA”

Jako pierwszy zeznał osk. Płader. Do winy się nie pociuwa, stwierdza

natomiast, że w czasie pochodu znajdował się w kościele św. Marii Magdaleny, a kiedy pochód począł się zbliżać wyszedł z kościoła i usłyszał okrzyki „precz z klerem, niech żyje czerwona Hiszpania” i ujrzał wzniesione do góry pięści. Oburzyło go szczególnie jako katolika, że bojówkarze socjalistyczni przechodząc obok kościoła nie uchylały czapek i zachowywali się prowokacyjnie, na co zwrócił uwagę obecnemu obok oficerowi policji. Zepchnięty przez tłum dostał się na teren Politechniki i kiedy bojówkarze socjalistyczni zranili w czoło stojącego obok mężczyznę, w obronie własnej odrzucił kamieniem w ich stronę. W kilka godzin potem został napadnięty na terenie Persenków przez bandę socjalistyczną. Jako działacz i organizator KSM na Persenkówce zwalczały był zaciekle przez żydowski Bund i przez TUR. Na zapytanie, dlaczego znajdował się w kościele św. Marii Magdaleny, odpowiada, że poczuwał się jako Polak i katolik być tam na posterunku i bronić w razie jakiegokolwiek napadu.

POLACY, OTUMANIENI PRZEZ ŻYDÓW

Drugi oskarżony Wł. Noga przez kilkanaście lat należał do klasowych związków zaw. i w jednym z nich pełnił przez 4 lata funkcję sekretarza. Od trzech lat należy z przekonania do „Pracy Polskiej”. Oskarżony opowiada szeroko, jak to bywał na zebraniach komunistycznych, gdzie nawoływano do burzenia kościołów, jak ciągnano go na zebrania wolnomyślicieli, których gros uczestników stanowili Żydzi. W dniu krytycznym świadomie poszedł do kościoła św. Marii Magdaleny, gdyż od znajomych sobie socjalistów słyszał, że są planowane z ich strony jakiegoś prowokację w czasie przechodzenia koło tego kościoła. Gdy pochód socjalistyczny zbliżył się do kościoła, rozległy się z pochodu okrzyki: „Precz z klerem!” i inne. Pomędzy przewodniczącym a oskarżonym Nogą wywiązało się dialog na temat socjalizmu i komunizmu. Osk. Noga twierdzi, że P.P.S. jest tylko pokrywką dla komunizmu. W pewnej chwili dochodzi do starcia z prokuratorem. Prok.: Czy pan widział tylko Żydów w tym pochodzie?

Osk. Noga: Nie tylko Żydów, ale i Polaków przez nich otumanionych. Zeznania innych oskarżonych nie wnoszą do sprawy ciekawych momentów.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW

Następują zeznania świadków.

Św. Wołyk, oficer policji, stwierdził, że istotnie część pochodu socjalistycznego wzniosła mijając kościół, do góry pięści. Jednocześnie wznoszono okrzyki prowokacyjne przeciw kościołowi.

SWD. KS. ANDRZEJ GROMADZKI

Sekr. Arch. Akcji Kat. podaje, że w czasie bytności w Akcji Katol. funkcjonariuszy policji śledczej dwa dni przed pierwszym maja, w toku rozmowy dowiedział się, że policja spodziewa się napadu na jakiś kościół. Możliwość tego dopuszczał, albowiem słyszał o poprzednich napadach na kościoły. Otrzymałszy tę wiadomość telefonował do urzędu parafialnego św. M. Magdaleny św. Elżbiety i OO. Bernardynów, którym tę wiadomość przekazał. Ks. Gromadzki stwierdza, że zarówno w parafii św. M. Magdaleny, jak i św. Elżbiety odbyły się zebrania celem zorganizowania na dzień 1 maja strażki ochronnej dla obu tych kościołów.

Adw. Pańciewicz: Czy było wzburzenie w sferach katolickich z powo-

du zamierzonych pochodów 1-szo majowych w niedzielę?

Swd.: Z tego właśnie powodu reprezentanci Akcji Kat. interweniowali u p. wojewody z prośbą, aby pochód socjalistyczny wobec możliwości zajść ze względu na nastawie nie społeczeństwa katolickiego nie odbył się.

ELIASZ W TRAMWAJU

Charakterystyczne były zeznania Eliasza Korma, członka klas, zw. zaw. który opisuje, że w czasie zajść uciekł do tramwaju i odjeżdżając tramwajem miał widzieć osk. Podolca. Na zapytanie sędziego, czy umie śpiewać Międzynarodówkę, stwierdza, że umie.

— Adw. Pańciewicz: Świadek zeznał, że uciekł do tramwaju i oskarżonego Podolca spostrzegł z tramwaju. Czy tramwaje kursowały w dniu 1 maja?

— Swd. wikła się, wreszcie mówi: To było popołudnie.

Świadkowie socjaliści nie wnoszą nic specjalnego. Charakterystyczną jest odpowiedź swd. Pawłowskiego. Na zapytanie mgr. Komisarza, czy jego uczucia katolickie są zgodne z transparentami „precz z klerem” i „precz z kościołem” świadek odpowiada: „To mieli chemicy, my piekarze nieśliśmy tylko nasz sztandar”.

Bojkot prasy niemieckiej uchwalili kolporterzy polscy

W dniu 30 kwietnia rb., przy ul. Miodowej nr 33, odbyło się zebranie sprzedawców dzienników i czasopism w kioskach, zgrupowanych w Zjednoczeniu Zawodowym Sprzedawców i Pracowników Gazeciarskich R. P.

Po omówieniu szeregu spraw zawodowych, zebrani uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję:

„Sprzedawcy dzienników i czasopism w kioskach, zgrupowani w Zjed-

noczeniu Zawodowym Sprzedawców i Pracowników Gazeciarskich R. P., zebrani w dniu 30 kwietnia rb., jako protest przeciwko szykanowaniu prasy polskiej w Rzeszy Niemieckiej i wolnym mieście Gdańsku, uchwalają bojkot dzienników i czasopism z Rzeszy Niemieckiej i Wolnego Miasta Gdańska, do czasu zaprowadzenia normalnych stosunków.

Zebrani wzywają wszystkich sprzedawców dzienników i czasopism z całej Rzeczypospolitej, tow. „Ruch”, oraz wszystkie placówki kolportażowe, do zastosowania się do powyższej uchwały”.

STANISŁAW STATKIEWICZ

Ofiara Rzemieniów

Na sali uczyniło się pusto, robota poczęła zlatywać z krosen, ten i ów tkacz pracował już na jednym. Niewinnie, jako skorsze do lamentu i bładania, zatrzymywały majstra na ganku:

— Panie, co będzie, osnowy z wałków schodzą!

Majster rozłożył bezradnie ręce:

— Bo ja wiem, — krzyknął, — mo że wojna. Niemce wzięły do Czech.

— Co pan powie... A Polska co na to?...

— Polska gromadzi wojska na granicy; do kantoru przysłali z magistratu karty powołania. Z naszej fabryki sześciu chłopaków ma się stawić do szeregów.

Rzemieniowej zatlukło się serce jak ptak trafiony w locie.

— O Jezu, mojego Felka też wezmą?

— Nie pierwszy on i nie ostatni — zawyrokował majster, — będzie wojna, to trzeba Niemca bić i tyle!...

Majster poszedł do swojej roboty. Rzemieniowa zatrzymała krosna. Pierwszy raz od rozpoczęcia sezonu wyszła przed fabrykę. Był dzień wiosenny, powietrze pachniało świeżo zoraną ziemią. Wiatr niósł od pół dalekie nawoływania oraczy. Słońce świeciło tak jasno, że aż w oczu klutło. Rzemieniowa przyłączyła się do

gromady robotników, ten i ów trzymał w ręku gazetę. O robocie nie gadano, tylko o wojnie. Rzemieniowa spłótła ręce na piersiach.

— Czternasty rok, czternasty rok, tyle lat, mój Boże, a tak samo jak wtedy w uszach jej zadzwieczała melodia „Wojenko, wojenko, cożes ty za pani!...” Polskie wojska ją śpiewały. Czy i dziś zaśpiewają? Michał, jej mąż, żołnierz z korpusu generała Dowbór - Muśnickiego, też to śpiewał. Rzemieniowa zapatrzyła się w dal, co robotnicy gadali, nie słyszała. Przed jej oczami inne roztoczyły się obrazy. Rok 14 — 18. Bitwy. Moskale, Niemcy, Austriacy. Głuche dudnienie przechodzących wojsk, śpiewy po kościołach — „Z dyemem pożarów, z kurzem krwi bratniej”, albo „Boże, coś Polskę przez tak długie wieki...”. Bicie dzwonów, jakby w nie młotami walono, a po tym cisza. Niemcy je poprzetapiali na armaty. I dzwony polskie swoim strasliwym akordem wydzwoniły Niemcom kłęk. Polskie dzwony, młotami rozbiłane.

Rzemieniowa ma spizną odłamek, świątę on jest i rdzawy od zakrzepłej krwi. Schowany jest na dnie kuferka, wraz z czarnym kawałkiem chleba kartkowego, na wieczną pamiątkę po Niemcach. Czy oni aby wró-

cą? Gdy odchodzili do roboty, zapowiedzieli, że wrócą i zmyją swoją kłękę polską krwią. Rzemieniowa zaciśnię usta, żeby nie wybuchnąć łkaniem ogromnym, niepowstrzymanym.

W dali, z pozości wojennej, ze zgłiszcz, rumowisk i cmentarzysk powstaje Polska. Bliżej radosne dzwony zmartwychwstania. Rzemieniowa patrzy w dal, dziw — jej oczy nie wyskoczą. Robotnicy są nieco strokani wypadkami, strachu nie widać z oczu im wзира niesłychana determinacja. W głosach przyduszonych tają się iskry narodowej dumy, dobiega się grzmot bitew płowieckich i grunwaldzkich.

Wypadki następują szybko po sobie. Niemcy zajmują Klajpedę, Włosi górzystą Albanię. Polska mobilizuje wojsko. Na zachodniej granicy wyrósł nieprzebrany mur czołgów i bagnetów. Felek Rzemień pojechał tam, gdzie go wezwano. Polska związała się silnymi węzłami przyjaźni z państwami, które w 14 i 18 roku rozgromiły Niemców. W fabryce, w której pracowała Rzemieniowa, fabrykant Żyd wymówił robotnikom 14 dni.

Przed Rzemieniową stanęło widmo nędzy, fabryka ma być zamknięta. Żyd zgarnął swoje dobro i jak szczer płochny oczekuje rozwoju wypadków, upatrując, któredy może czmychnąć, jeżeliby te dla Polski potoczyły się niepomysłnie. A naród polski, nie zdążywszy wydrzeć Żydom z rąk przemysłu, bieduje teraz i płaci ha-

racz tym, których nie zdążył usunąć ze swego organizmu. Żyd w chwilach dla Polski trudnych, wbija jej podstępnie nóż w plecy. Fabrykant Rzemieniowej dał aż 1000 zł. na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, a setki tysięcy unieruchomił. Ano, nóż wbity Polsce w plecy, owinięty w watę.

Rzemieniowa drżącymi rękami grzebie w swoim kuferku. Przy niej stał Michał. Odłamek dzwonu i chleb, w którym jest wszystko prócz maki, twarde są jednakowo, oba jednakowo wciskają się w duszę, serce i mózg, niewiadomo, który gorzej boli. Rzemieniowa porusza ustami, Rzemień milczy. Wreszcie dobywa się jego głos jak z pod ziemi.

— Co robisz matka, daj spokój, przecież myśmy nie winni tej krwi, co może być przelana, ani tej, co ją przelano dawniej.

Rzemieniowa ociera łzy, gwałtem cisnąc się do oczu, kilka kropel padło na chleb i spizną odłamek.

— Tak, po naszej stronie była słusność, ale i krzywda wiekowa, straszna krzywda!

W mieszkaniu robotniczym zapada cisza, słychać jeno szelest kapiących łez na dno kuferka, oddech śpiącego dziecka w kołysce i równe cykanie zegara.

Michałą twarz czyni się kamienną, bo spokój na niej kamienny, niewzruszony.

— Wiesz stara, co Dmowski o tym powiada?

— No?...

— W stosunkach między narodami niema słusności, ani krzywdy, jest tylko siła i słabość!...

Rzemieniowa podnosi głowę do góry, łyzy wysychają jej, szczupła, drobna twarz kamienieje, zastyga z wolna w jakimś zapamiętaniu świętym.

— Teraz wiem, stary, co znaczą słowa Dobrzyńskiego na pogrzebie Dmowskiego: „To tętent z pod Grunwaldu, to szarża konnicy!” — Robotnicy w naszej fabryce powiedzieli, że będą się bić z Niemcami jak wszyscy diabli. A prezes Kowalski, że „Polska upomni się o Prusy Wschodnie, o Śląsk, o Łużycę, o linie Sudetów i Dolnej Odry, o słupy graniczne Chrobrego, o linie Dmowskiego.”

Rzemieniowa skończyła, a Rzemień przysgarbł ją do siebie.

— Wiesz, matka, człek jutra nie powien, jest źle, może być jeszcze gorzej, mimo to możebyśmy zrobili co z tą pożyczką na dobrojenie naszej armii, żeby Felek miał czym strzelać, a w razie czego i ja...

Rzemieniowa pochyliła się nad skrzynką, brzęknęły krwawo uciulane grosze.

— My nie lichwiarze, żebyśmy dawali ojczyźnie pożyczkę na procent!

I wśród tysięcy ofiarodawców na Fundusz Obrony Narodowej znalazło się nazwisko — Michał Rzemień wraz z żoną 25 złotych.

Nabożeństwa majowe za Polskę

Zarządzenia Kurii Metropolitalnej Warszawskiej

Kuria Metropolitalna Warszawska podaje do wiadomości, co następuje:
W wykonaniu zarządzeń Konferencji Episkopatu z dnia 26 kwietnia 1939 roku władza archidiecejalna poleca:

1. Nabożeństwa majowe w roku bieżącym należy odprawiać jak najuroczyściej, w sposób, podany w „Porządku Nabożeństw Dodatkowych w Archidiecezji Warszawskiej” z następującymi zmianami:

Po odśpiewaniu Litanii do Matki Boskiej, antyfony „Pod Twoją Obronę” i nauce, celebrans zaintonuje „Święty Boże”, po którym nastąpi „Tantum ergo” i błogosławieństwo SSmi.

Po schowaniu Najświętszego Sakramentu (in silentio), celebrans stojąc in plano, zaintonuje „Boże coś Polskę”, a po prześpiewaniu jednej zwrotki — pieśń do Matki Boskiej, po czym powróci do zakrystii.

Przy naukach należy przypominać wiernym tegoroczną intencję majowych nabożeństw: „uproszenia dla Ojczyzny naszej opieki Bożej, a narodom pokoju” i zachęcać ich do stałego bywania na nich.

2. Wszyscy kapłani przebywający na terytorium Archidiecezji Warszawskiej odmawiać będą codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i wigilii 1-szej klasy przez miesiąc maj jako imperatę pro re gravi kolektę ze mszy wotywniej o pokój. Imperaty dotąd obowiązujące, na miesiąc maj zawieszają się.

3. Księża prefekci zachęca młodzież i działkę szkolną do gorliwego uczestniczenia w nabożeństwach majowych, a dzieciom, które w tym roku mają przystąpić do 1-szej komunii św. zaleca przy dziękczynieniu modlitwę o pokój.

4. Członkowie wszystkich zakładów kościelnych, jak bursy, Stowarzyszenia, bractwa i sodaliczki, winni przynajmniej raz jeden w miesiącu maju przystąpić do komunii św., ofiarując ją w intencji podanej przez Najdostojniejszych Arcypasterzy.

5. Ogłoszoną odezwę Episkopatu należy odczytać z ambon po kazaniu.

Wikariusz Kapitulny X. St. Gall.
Notariusz: (—) Ks. W. Celiński.

SOBOTY MAJOWE

„Pod znakiem Maryji”, organ Sodalicji Mariańskich uczniów szkół średnich w Polsce, zamieścił pt. „Soboty majowe za Polskę” następującą odezwę:

— Rzucamy wszystkim Sodaliciom związkowym gorącą, serdeczną myśl: Soboty majowe ofiarujemy Matce Najświętszej za naszą Matkę Ojczyznę. Nie objaśniamy nikomu dlaczego. Położenie dzisiejsze w Europie i w Polsce wewnątrz samo na to pytanie odpowie. Módlmy się za Ojczyznę i skupiamy się w tym celu wszyscy u ołtarzy Królowej Korony Polskiej we wszystkie soboty maja.

Msza św. rano, po niej modlitwa za Ojczyznę... Komunia św. za Polskę podczas mszy św. i pieśni mariańskie zakończone hymnem „Boże coś Polskę”.

Według uznania księży moderatorów i konsult zaprosić należy na te „soboty” wszystkie sodaliczki miejscowe, Krucjaty Eucharystyczne, drużyny harcerskie, ewentualnie inne organizacje młodzieży.

Echa wyborów w Trzciance

Jak policja pomagała rozejść się wyborcom

(od własn. korespondenta)

Ostrów Mazowiecka

Okręg. Sąd Łomżyński na sesji wyjazdowej w Ostrowi Mazowieckiej w dniu 27 kwietnia rozpatrywał sprawę 3-ich członków Stronnictwa Narodowego a mianowicie: Józefa Wolanina z Wyszkowa, Jana Żabikę i Piotra Dębczyńskiego z Trzcianki, oskarżonych o to, że „dnia 26 listopada 1938 r. we wsi Trzcianka, gm. Brańszczyk, pow. Ostrowskiego publicznie nawoływali zebrany tłum do rozbrojenia policji i odbicia z jej rąk zatrzymanego za urządzenie nielegalnego zebrania Józefa Wolanina.

Sąd nie dopuścił świadków zafiarowanych przez obronę i przesłuchał jedynie 9-ciu świadków oskarżenia, przeważnie policjantów z posterunku Brańszczyk. Na podstawie zeznań tych świadków okazało się, że w dniu 26 listopada wieczorem w Trzciance odbywało się zebranie mieszkańców tej wsi w sprawie wyborów gromadzkich, które miały się rozpocząć następnego dnia. Komendant posterunku dowiedział się „poufnie” o tem zebraniu, uznał je za nielegalne i z trzema innymi posterunkowymi poszedł do wsi Trzcianka. Tam właśnie z jednego z domów ludzie rozchodzili się po owym zebraniu. Razem w domu i na podwórku było około 80-ciu chłopów. Chłopi ci częściowo rozchodzili się, częściowo w mieszkaniu zbierali podpisy pod tylko co ustaloną listą kandydatów.

Jako jeden z pierwszych wyszedł oskarżony Wolanin. Został on natychmiast zatrzymany i odprowadzony przez dwóch policjantów w stronę szosy. Na krzyk któregoś z obecnych „Policja idzie!” chłopi zaczęli uciekać drzwiami i oknami. Jak zeznał komendant posterunku przystą-

pił on do rozpraszania, przy użyciu kołb, chłopów znajdujących się na podwórku jak i w mieszkaniu. Wszyscy policjanci zgodnie zeznali, że odprowadzany przez dwóch posterunkowych Wolanin kilka razy krzyczał. „Koledzy, ratujcie, policja mnie bije!” Ten okrzyk miał podburzyć tłum przeciw policji i z tłumy zaczęły padać okrzyki: „nie dać go, odbić go, rozbroić policję” i inne. Do żadnych zajęć jednak nie doszło i Wolanin został odprowadzony na posterunek.

Pod zarzutem wznoszenia okrzyków przeciw policji i wzywania do jej rozbrojenia stanęli przed sądem wymienieni na wstępie członkowie S.N. Sąd po przeprowadzeniu dowodów, ponownie odrzucił wniosek obrony o dopuszczenie świadków na okoliczność, że policja przekroczyła formy prawnego działania, że Wolanin na rzeczywiście bito i że policja doprowadziła do całego zajścia. Prokurator domagał się surowego ukarania oskarżonych, gdyż działania ich, szczególnie w okresie, kiedy cały naród winien się zjednoczyć, jest niebezpieczne. Obrońca, apl. Władysław Jaworski z Warszawy wnosil o uniewinnienie wszystkich oskarżonych, gdyż w okrzyku Wolanina „Ratujcie, policja mnie bije”, brak zupełnie znamion przestępstwa z art. 154 k.k., a co do oskarż. Dębczyńskiego i Żabikę, to świadkowie nie mogli stanowczo twierdzić, że oni właśnie wznosili okrzyki.

Po naradzie, Sąd wydał wyrok, mocą którego osk. Wolanin skazany został na 4 tygodnie aresztu, osk. Żabik — na 6 tygodni aresztu, zaliczeniem aresztu tymczasowego od dnia 30 listopada 1938 do 18 stycznia 1939 (areszt en pochłoniął całą wymierzoną karę). Osk. Dębczyński został uniewinniony.

„Endecy biją naszych!” Hasło, które zmobilizowało sanacyjną bojówkę do walki z... oddziałem policji

POZNAN, w kwietniu. Przed poznańskim Sądem Apelacyjnym w składzie: przewodniczący s. a. dr. Eimer, wotanci — sędziowie apel. Wojtynowski i dr. Japa, odbyła się rozprawa odwoławcza przeciwko 9 członkom Związku Młodej Polski o zajścia, spowodowane przez nich w Stęszewie.

W dniu 17 sierpnia ub. r. około godziny 19,30 osk. Feliks Wołyński będąc silnie podchmielony, szedł ulicą w Stęszewie i zaczął przechodzić. Spostrzegł to przodownik P. P. Głowacki który zbliżył się i chciał wylegitymować awanturnika. Wówczas Wołyński rzucił się na przodownika i zaczął się z nim szamotać. Dokoła zgromadziło się rychło kilkanaście osób. Przod. Głowacki zawezwał pomoc policyjną, z komendantem miejscowego posterunku P. P. przod. Małyszczkiem na czele. Na widok policjantów Wołyński rzucił się do ucieczki. W międzyczasie osk. Wiktor Andrzejewski członek Związku Młodej Polski, pobiegł do pobliskiej restauracji i zaalarmował śledzących tam członków Z. M. P. okrzykiem: „Endecy biją naszych!”

Na alarm ten z lokalu wybiegli członkowie Z. M. P., połączyli się z zbiegowiskiem ulicznym i w śle około 80 ludzi zaczęli nacierać na policję, przyjmując groźną postawę tak, że policjanci zmuszeni byli do użycia pałek. Po chwilowym rozproszeniu tłumy osk. Antoni Kęsicki, kłownik miejscowego koła Z. M. P. krzyknął „Zbiórka! Tyły zabezpieczyć!” Na wezwanie to awanturnicy znów zaczęli się gromadzić. Policja w tym czasie weszła do domu, w którym mieści się apteka, gdzie post. Głowackiemu nakładano opatrunek na zranione w zajściu palce.

Przed domem zebrał się wnet spory tłum, który wśród obelżywych

wyzywk pod adresem policji, zaczął szturmować do zamkniętych drzwi. Wówczas policjanci wycofali się na posterunek, aby zaopatrzyć się w helmy i karabiny. Tłum pociągnął za sobą, młotając w dalszym ciągu obelgi i grożąc posterunkowym. Spokój w miasteczku przywrócił do piero silny oddział policji z Poznania, około godziny 23-ej.

Na rozprawie przed sądem okręgowym w dniu 24 stycznia rb. przewód sądowy wykazał, że członkami Z. M. P. w Stęszewie byli awanturnicy, którzy zaczęli wszystkich, bez względu na przekonania i stosunki dosłownie terror nad Stęszewem.

Sąd skazał uczestników zajścia na następujące kary: Leona Szczepańskiego, Antoniego Kęsickiego i Wojciecha Burdajewicza — po dwa la-

ta więzienia, Wiktora Andrzejewskiego na rok, Feliksa Wołyńskiego na 10 miesięcy, zaś Józefa Kęsickiego Walentego Kaczmarska, Mieczysława Galona i Franciszka Włodarczaka — po trzy miesiące aresztu.

Od wyroku tego odwołali się wszyscy oskarżeni. Po rozpatrzeniu sprawy przez Sąd Apelacyjny, zabrał głos wiceprok. dr. Szypuła, który wnosil o zatwierdzenie wyroku. Po przemówieniach obrońców i naradzie, trybunał ogłosił wyrok, obniżający kary Szczepańskiemu, A. Kęsickiemu i Burdajewiczowi do roku więzienia, zawieszil wykonanie kary na 3 lata J. Kęsickiemu, Andrzejewskiemu i Włodarczakowi, w pozostałych zaś częściach zaskarżony wyrok zatwierdził.

Prawo dżungli — czy prawo Chrystusowe?

Londyński „The Times” (15. 4. 39) zamieszcza niezwykle znamienity artykuł pt. „Prawo narodów” (The Law of Nations), w którym przeprowadza tezę, że właściwe prawo międzynarodowe jest produktem katolickiego chrześcijaństwa (The Law of Nations is a product of Catholic Christianity) i że zaniebanie wskazań, zawartych w nauce Chrystusa doprowadzić musiało do chaosu w nowoczesnym życiu międzynarodowym.

Żyjemy w czasach, w których odżyły zasady, stosowane przez pewnych przywódców państw dzisiejszych, zasady głoszone kiedyś przez

króla pruskiego, Fryderyka II.

— „Co się tyczy wojny — pisał Fryderyk — jest to sprawa, w której najmniejszy skrupuł może wszystko zepsuć... Polityka i podłość — to prawie to samo... Prowadzić z kimś politykę — to znaczy wyprowadzić go w pole... Jeżeli tego wymaga interes, to należy wszelką poprzednią umowę w polityce międzynarodowej uważać za nieistniejącą...” (Por. E. O. Lorkner. The Mornings of the King of Prussia).

Echa tej taktyki rozbrzmiewają dziś: „Jedynym kryterium, decydującym, czy jakieś przedsięwzięcie jest słuszne — to fakt, że się nam ono udało”

— pisał w „Mein Kampf” Adolf Hitler...

Oto zasady przemocy, „prawo dżungli”, które będzie dominować dotąd, dokąd prawo międzynarodowe nie zostanie ugruntowane na prawie Chrystusowym. „Za długo już triumfuje prawo przemocy — pisał Pius XI. — Nienawiść w stosunkach międzynarodowych stosowana w ciągu długich lat, stała się już drugą naturą...” (encyklika „Ubi arcano”). Ale jednocześnie — jak podkreśla Ojciec św. Pius XI w innej swej encyklice — „nigdy może w takim stopniu, jak w czasach obecnych... większość ludzkości odczuwa potrzebę jedności i zgody w stosunkach międzynarodowych” („Mortalium”).

Ponieważ celem prawa narodów — pisze prof. L. Ehrlich — jest ułatwianie współdziałania i zapobieganie konfliktom względnie ich łagodzenie, przeto prawo narodów winno służyć tym właśnie celom, które są podstawą etyki chrześcijańskiej. Prawo narodów, jakim się dziś zajmujemy, rozwinęło się wśród państw zachodniego chrześcijaństwa. Jakkolwiek poszczególne normy prawa narodów mogą być z punktu widzenia etyki obojętne, to właśnie służyć ostatecznie właśnie celom chrześcijańskiej etyki, w prze-

ciwstawieniu do innych religii, które bądź nie sięgają poza etykę jednostek, bądź nie usiłują zorganizować powszechnego współdziałania i możliwe zapobieganie konfliktom, względnie je łagodzić... Przeprowadzenie etyki chrześcijańskiej w stosunkach międzynarodowych, jest najpoważniejszym zagadnieniem dzisiejszej polityki prawa narodów” (por. „Prawo Narodów”).

W życiu międzynarodowym, jeżeli ono ma być nareszcie uporządkowane, powinna nastać wyższa atmosfera chrześcijańska, w której możliwe byłoby ustalić żywą zgodę oraz dojść do syntezy pomiędzy indywidualizmem i socjologizmem, jednością i wolnością, autorytetem i posłuszeństwem, organizacją i osobowością, nacjonalizmem i międzynarodowością.

„Chrześcijańska społeczność kulturalna — pisze F. W. Foerster w „Politische Ethik” — jest ukoronowaniem, nie zaś rozkładem życia międzynarodowego. Narody, które we wzajemnych stosunkach, za najwyższy cel uważałyby tylko zachowanie za wszelką cenę swojego istnienia, musiałyby zginąć, podobnie jak zginęłyby jednostka, która by dążyła do zabezpieczenia i ochrony własnego życia, kosztem wszelkiej wyższej prawdy i sprawiedliwości”.

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie 1 zł. 20 gr. rocznie — 4 zł. 80 gr. Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762, Warszawski Dziennik Narodowy

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dziennik Narodowy. Skrzynka pocztowa Nr. 246.

TELEFONY: Administracja — 289.04 (dodatkowy). Redakcja — 201.02 i 275.11. Zarząd 289.04

Rękopisów redakcja nie zwraca; zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach (układ 5-łamowy): Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy, za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wyraz 15 groszy; o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie — 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe, fantazyjne, tabelaryczne (bilanse) o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się.